Z GENEWSKIEJ KONFERENCJI W SPRAWIE POKOJOWEGO WYKORZYSTANIA ENERGII ATOMOWEJ

Na zdjęciu: Fragment prezydium. Od lewej: Prezydent Szwajcarii dr Thomas Holenstein, sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjoeld, przewodniczący konferencji prof. Francis Perrin (Francja) i dr Sigvard Eklund (Szwecja), sekretarz generalny konferencji.

Nowy wyczyn angielskich rasistów

LONDYN. Na dwóch mostach w Glasgow nieznani sprawcy wypisali kredą hasła „śmierć czarnym", „Glasgow dla białych". Policja wszczęła poszukiwania autorów rasistowskich sloganów.

Kurier Lubelski

Wydanie niedzielne

ROK II, Nr 246, 247 (455, 456) 7, 8 WRZEŚNIA 1958 R. CENA 50 GROSZY

Noty do rządów czterech mocarstw i NRF

Nowa inicjatywa rządu NRD na rzecz zawarcia traktatu pokojowego z NIEMCAMI

BERLIN. Na specjalnej konferencji prasowej 5 września kierownik Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych NRD przekazał korespondentom prasy zagranicznej, akredytowanym w Berlinie, teksty dokumentów będących wynikiem nowej pokojowej inicjatywy rządu NRD zmierzającej do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i stworzenia warunków do zjednoczenia Niemiec.

Są to jednobrzmiące noty do rządów ZSRR, USA, W. Brytanii i Francji oraz noty do rządu NRF.

W notach do rządów czterech mocarstw rząd NRD proponuje niezwłoczne utworzenie komisji złożonej z przedstawicieli tych mocarstw, która miałaby za zadanie rozpoczęcie konsultacji z Niemcami w sprawie przygotowania traktatu pokojowego.

Równocześnie rząd NRD wystąpił do rządu NRF z projektem utworzenia drugiej komisji składającej się z przedstawicieli obu państw niemieckich dla podjęcia prac związanych z przygotowaniem traktatu pokojowego. Komisja ta powinna zająć się ponadto problemami należącymi wyłącznie do kompetencji obu państw niemieckich, w tym również problemem zjednoczenia Niemiec.

Wenus XX stulecia

FOT — CAF

Szkocki express wpadł na dworcu w Eastbourne (Sussex, Anglia) na załoczony pociąg elektryczny. Pierwszy wagon wykoleił się, drugi wyskoczył z szyn. W katastrofie kilka osób poniosło śmierć, ponad 30 zostało rannych.

FOT — CAF

Decyzja ChRL - żywo komentowana przez ekspertów

- Associated Press - » zręczne posunięcie «
- Stanowisko rządów W. Brytanii i Francji

Pierwsze wspólne MANEWRY sił zbrojnych USA i Taiwanu

NOWY JORK. (PAP) Proklamowanie przez Chiny Ludowe 12-milowego pasa przybrzeżnego łącznie z wodami wokół Taiwanu oraz wysp Quemoy i Matsu jako strefy chińskich wód terytorialnych, uznane zostało przez ekspertów amerykańskich — pisze Associated Press — za zręczne posunięcie.

Zdaniem tych ekspertów Chinom chodzi przede wszystkim o wzmocnienie swojej pozycji prawnej na wypadek, gdyby kryzys taiwański znalazł się na forum ONZ, gdzie „wzrasta poważnie poparcie na rzecz postulatów w sprawie rozszerzenia wód terytorialnych poszczególnych państw do 12 mil mroskich".

LONDYN. Jak donosi Agencja Reutera, amerykańska i czangkaiszekowska piechota morska przygotowuje się do wejścia na pokłady okrętów wojennych w porcie Kaohsiung w związku z organizowaniem pierwszych wspólnych manewrów morsko-powietrznych sił zbrojnych USA i Taiwanu. Celem manewrów ma być wypróbowanie skuteczności ewentualnych operacji w rejonie wysp przybrzeżnych.

W piątek odbyły się w stolicy Taiwanu dwie konferencje wojskowe. Czang Kai-szek naradzał się długo z czołowymi dowódcami swoich sił zbrojnych, zaś dowódca 7 floty amerykańskiej, admirał Wallace M. Beakley konferował z admirałem Smootem, szefem amerykańskiej „obrony" na Taiwanie.

LONDYN. Rzecznik Foreign Office na piątkowej konferencji prasowej stwierdził, że pogląd W. Brytanii na sytuację prawną chińskich wysp przybrzeżnych nie zmienił się od czasu deklaracji złożonych w parlamencie w styczniu 1955 r. przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Edena. Eden przeprowadził wtedy rozróżnienie między chińskimi wyspami przybrzeżnymi a samym Taiwanem i wezwał czangkaiszekowców do wycofania się z wysp przybrzeżnych.

PARYŻ. Rzecznik francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych złożył w piątek oświadczenie, że rząd francuski „ubolewa" z powodu wszelkiej jednostronnej decyzji w sprawie rozszerzenia wód terytorialnych „bez względu na to czy dotyczy to Islandii, czy też Chin Ludowych".

Czyżby nowy spór o szerokość wód terytorialnych ?

Wyspy Owcze domagają się 12 - milowego pasa

KOPENHAGA. Komisja Spraw Zagranicznych parlamentu duńskiego poparła w dniu 5 bm. propozycję rządową w sprawie rewizji brytyjsko - duńskiej konwencji rybackiej z roku 1955, zezwalającej trawlerom brytyjskim na prowadzenie połowów w odległości 3 mil od wybrzeży Wysp Owczych.

Wyspy Owcze — posiadłość duńska między Islandią a Szkocją — od dłuższego czasu domagają się zwiększenia pasa wód terytorialnych z trzech do dwunastu mil.

Anglia kieruje wojska z Singapuru do Hongkongu

PEKIN. — Agencja Nowych Chin podaje, że angielskie władze wojskowe w Singapurze zapowiadają skierowanie z Singapuru do Hongkongu jednego batalionu żołnierzy i oficerów i że oddziały te przybędą do Hongkongu 25 września.

Decyzja ta uważana jest za poparcie Stanów Zjednoczonych w ich polityce pogłębiania napięcia na Dalekim Wschodzie.

PREZENT DLA MARION ANDERSON

Znana śpiewaczka Marion Anderson otrzymała niedawno specjalny prezent w uznaniu jej osiągnięć artystycznych. Jest to rzeźba dłuta N. E. V. Abueva — jednego z wyróżniających się młodych rzeźbiarzy filipińskich przedstawiająca głowę artystki.

FOT — CAF

Wybory w Chile

NOWY JORK. W dniu 4 bm. odbyły się w Chile wybory prezydenckie. O stanowisko prezydenta ubiegało się sześciu kandydatów. Największą ilość głosów otrzymał kandydat partii prawicowych, Jorge Alessandri, wyprzedzając o 31.892 głosy popieranego przez lewicę Salvadora Allende.

Dziś w numerze:

Str. 2 — Islandia walczy o życie,
— Tropem prawnuków Sokolego Oka;
Str. 3 — Tajemnica pożółkłych dokumentów,
— Dzień jak codzień,
— Świdnik przed 20 laty (cz. II);
Str. 4 — „Antyklaps",
— Odcinek powieści — „Żywy Krzem";
Str. 5 — Piekło zwierząt,
— Nie chcemy być samotni,
— Z pyłu zapomnienia,
— Moje hobby;
Str. 6 — Ostatnie informacje z miasta,
— „Kapitan Blood".

Jan KIEPURA w drodze do Warszawy

BRUKSELA. — Tylko jeden dzień zatrzymał się Jan Kiepura w drodze z Nowego Jorku do Warszawy na brukselskiej Wystawie Światowej.

Ponadto wstąpi jeszcze do Wiednia i Berlina. Na Okęcie przyleci w niedzielę 7 września o godz. 16,50 berlińskim samolotem „Lotu".

Artyści z Moskwy w drodze powrotnej z tournee po Europie wystąpią na Lubelszczyźnie

W dniach 10,11 i 12 bm. na Lubelszczyźnie występować będzie estradowa grupa koncertowa z Moskwy. Artyści radzieccy wracają z tournée po Europie. Ostatnio występowali na wystawie brukselskiej i w Paryżu. W Polsce przebywają od dwóch tygodni. 10 bm. koncert odbędzie się w Zamościu i następnego dnia w Kraśniku, a 12 bm. w sali ODO w Lublinie. (ok)

BERLIN. Według informacji krajowego urzędu zdrowia w Berlinie zachodnim, zanotowano w bieżącym tygodniu w tej części miasta wiele wypadków zachorowań na paraliż dziecięcy.

Do czwartku bieżącego tygodnia liczba zachorowań wzrosła do 95, z czego 7 zakończyło się śmiercią.

MOSKWA. W pobliżu Tbilisi buduje się doświadczalny reaktor atomowy. Reaktor przeznaczony jest do prac badawczych w dziedzinie fizyki, biologii, medycyny i chemii.

Ostatnie wiadomości sportowe

ELLIOT NIE BIŁ W OSLO REKORDU ŚWIATA

OSLO. — W piątek na międzynarodowym mitingu lekkoatletycznym w Oslo doskonały miler australijski Herb Elliot miał zaatakować rekord świata na dystansie 1000 m. Ostatecznie jednak wspaniały biegacz australijski pobiegł na 1500 m i odniósł zwycięstwo z czasem 3.37,4.

WŁOCH GASPARELLA MISTRZEM ŚWIATA

PARYŻ.— Znamy już tegorocznego kolarskiego mistrza świata w sprincie amatorów. Został nim Włach Gasparella, który pokonał w finale (2:0) swego rodaka Galardeni'ego, uzyskując czasy — 12.1 i 12.4.

ZWYCIĘSTWO SIATKARZY

PRAGA. — W pierwszym meczu finałowym męska reprezentacja Polski pokonała Jugosławię 3:0 (15:9, 15:5, 17:15). Spotkanie to trwało 60 min.

Polskie siatkarki w piątek miały dzień przerwy.

Gwałtowne burze nad W. Brytanią

LONDYN. Silne burze i ulewne deszcze nawiedziły ostatnio W. Brytanię. Nocą wskutek gwałtownego wichru lotnisko w Gatwick pod Londynem zostało zasypane szczątkami dachów z sąsiednich domów. Odłamki dachów uszkodziły jeden z samolotów.

Sytuacja na wodach islandzkich

LONDYN. — W dniu 5 bm. dwie łodzie patrolowe Islandii usiłowały zatrzymać dwa trawlery brytyjskie znajdujące się w obrębie wód terytorialnych Islandii.

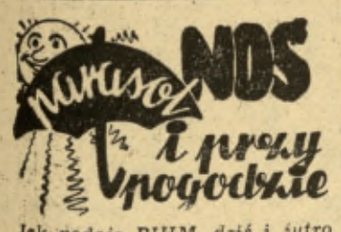

Jak podaje PIHM, dziś i jutro pogodnie lub zachmurzenie umiarkowane. Temperatura od 18 do 24 st. Nad ranem przygruntowe przymrozki w części południowo-zach. Wiatry słabe o kierunkach zmiennych.

Na wystawie jest również wesoło...

Trzydziestu uczestników wzięło udział w międzynarodowym wyścigu kelnerów kawiarnianych zorganizowanym w wesołym miasteczku na Wystawie Światowej w Brukseli.

FOT — CAF

Wizyta » Skate « we Francji

PARYŻ. Do portu w Cherbourgu przybyła z trzydniową oficjalną wizytą amerykacja łódź podwodna o napędzie atomowym „Skate", która wsławiła się przepłynięciem Oceanu Lodowatego pod Biegunem Północnym.

18 osób zginęło w czasie huraganów

Według oficjalnych danych greckiego ministerstwa spraw wewnętrznych, szalejące w ciągu ostatnich dwóch dni nad centralną i północną Grecją burze i huragany spowodowały śmierć 18 osób.

Niepokojąca sytuacja na rynku obuwniczym

Hurtownia zawalona towarem - a w sklepach mały wybór

- Gdzie są buciki na chłodniejsze dni?
- Dlaczego brakuje pantofli dziecięcych?

Bieżący rok jest trudny dla przemysłu obuwniczego. Z chwilą bowiem nasycenia rynku obuwiem klienci stali się bardziej wybredni i wymagający. Stosując się do życzeń odbiorców przemysł zwiększył produkcję obuwia skórzanego. Do końca br. dostarczyło na rynek o 1.200 tys. par pantofli skórzanych więcej niż przewidywały plany. Z tego ok. 1 mln par będzie na podeszwach skórzanych. Równocześnie zmniejszono prawie o 650 tys. par produkcję niektórych gatunków obuwia tekstylnego oraz zaprzestano wyrobu pewnych rodzajów obuwia gumowego. Aby sprostać wymaganiom klientów fabryki częściej niż dotychczas zmieniają modele, urozmaicając przy tym kolory.

Dział handlowy Wojewódzkiej Hurtowni Obuwniczej w Lublinie korzysta z udogodnień i rewelacji przemysłu jak tylko może. Kilka razy w roku dyr. handlowy Hurtowni odwiedza fabryki, bywa na Targach Obuwniczych, które odbywają się w Łodzi, ściągając do Lublina najnowsze wzory. Równocześnie w sklepach paradoks. Mimo że rozpoczął się sezon jesienny i lublinianie rozwracający z urlopów myślą już o kupnie bucików na chłodniejsze dni, a rodzice pragną sprawić dzieciom solidne trzewiki i miękkie „kapki" potrzebne w szkole, nie narzekają na zbyt duży wybór obuwia w sklepach. Brak najnowszych fasonów, a ekspedienci proponują pantofle zalegające półki od lat, lub też drogie, wprawdzie solidne, ale brzydkie głównie produkcji spółdzielczej.

Dokończenie na str. 6

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

UBIEGŁY tydzień obfitował w wydarzenia, które mogą mieć olbrzymie znaczenie dla całej ludzkości. Konferencja najwybitniejszych specjalistów atomowych, obradująca w Genewie nad wykorzystaniem kontrolowanych wybuchów nuklearnych do celów pokojowych, jest niewątpliwie wielkim wydarzeniem.

Po raz drugi uczeni wszystkich państw zainteresowanych osiągnięciami nauki na polu ujarzmienia niszczycielskiej siły atomu, zasiedli przy wspólnym stole, aby wymienić poglądy i podzielić się wynikami swych prac. Zapoczątkował to Związek Radziecki, publikując wszystkie swoje osiągnięcia w tej dziedzinie i przekazując drugiej konferencji atomowej 4 tomy zawierające w porządku chronologicznym wszystkie najważniejsze prace uczonych radzieckich. Ten bezcenny dar dla nauki światowej jest najlepszym dowodem dążeń ZSRR zmierzających do wykorzystania całego potencjału atomowego dla dobra ludzkości. Olbrzymie znaczenie dla rozwoju techniki będzie miała np. opracowana na skalę przemysłową metoda wyodrębniania uranu z wody. O tym wielkim osiągnięciu myśli ludzkiej poinformowali w Genewie swych kolegów uczeni radzieccy. Za przykładem ZSRR poszły Stany Zjednoczone i W. Brytania publikując również wyniki swoich badań atomowych.

NIEDAWNO zakończyła swe obrady konferencja ekspertów w Genewie w sprawie kontroli wybuchów jądrowych. Najwybitniejsi specjaliści i rzeczoznawcy spraw atomowych orzekli, że istnieje możliwość wykrycia każdego wybuchu nuklearnego, a tym samym istnieją sposoby kontroli wykonania ewentualnego porozumienia w sprawie zaprzestania doświadczeń z bronią jądrową. Odpadły więc argumenty, którymi Stany Zjednoczone usprawiedliwiały swoją niechęć do zawarcia porozumienia o zaprzestaniu tych doświadczeń.

To zapewne było powodem, że USA wspólnie z W. Brytanią opublikowały deklarację, w której wyrażają gotowość zawieszenia prób i rozpoczęcia rokowań w sprawie zakazu doświadczeń z bronią atomową i wodorową. W odpowiedzi na to, prasa radziecka opublikowała oświadczenie premiera Chruszczowa, będące oficjalnym stanowiskiem rządu ZSRR w tej sprawie. Nawet na podstawie pobieżnego porównania obu deklaracji można zauważyć zasadnicze różnice między nimi, a przy tym można wyrobić sobie zdanie o szczerości składanych ofert. Związek Radziecki zgadzając się na zaproponowaną przez USA i W. Brytanię datę 31 października br. jako termin rozpoczęcia rozmów w sprawie przerwania doświadczeń z bronią jądrową słusznie podkreśla, że „celem takich rozmów powinno być zawarcie układu o zaprzestaniu na zawsze prób z wszelkiego rodzaju bronią atomową i wodorową przez wszystkie państwa". Jak pamiętamy, zarówno Stany Zjednoczone, jak i W. Brytania zadeklarowały tylko tymczasowe przerwanie doświadczeń na okres 1 roku. Każdy chyba zdaje sobie sprawę, że tak krótki okres nie ma żadnego znaczenia, gdyż — jak zaznaczył premier Chruszczow — jest to właśnie czas niezbędny do przygotowania kolejnej serii eksperymentów z bronią jądrową. W świetle tych faktów jasne chyba jest, że propozycje państw zachodnich celowo stwarzają takie okoliczności, które by pozwalały im na dalsze kontynuowanie doświadczeń.

DO pewnego zaostrzenia się sytuacji politycznej doszło w ub. tygodniu w Cieśninie Tajwańskiej. Jak wiadomo, artyleria Chińskiej Republiki Ludowej odpowiadając na różne prowokacje czangkaiszekowców rozpoczęła ostrzeliwanie wyspy Quemoj. Ten krok zmierzający do oswobodzenia tego terytorium, opinia światowa na ogół uznała za wewnętrzną sprawę Chińczyków. Odmiennego zdania są jednak Stany Zjednoczone, które zainteresowane są w utrzymaniu „przy życiu" marionetkowego rządu Czang Kai-szeka. Trudno w tej chwili snuć przypuszczenia co do dalszego rozwoju sytuacji w Cieśninie Tajwańskiej, gdyż uzależnione to jest od ostatecznego stanowiska, jakie w tej sprawie zajmą Stany Zjednoczone. Również zmieniająca się niemal z godziny na godzinę sytuacja nie pozwala na wydanie sądu w jaki sposób konflikt ten może być rozstrzygnięty.

ISLANDIA broni życia

Wydarzenia polityczne, które zwykliśmy nazywać wielkimi, bynajmniej nie przyćmiły konfliktu islandzko - brytyjskiego, który na Zachodzie zyskał miano śledziowego. Cały niemal świat, wszystkie pisma z nie ukrywaną sympatią śledzą walkę tego małego kraju, dla którego sprawa posiadania 12-milowego pasa wód przybrzeżnych jest sprawą wielką, sprawą życia jego 160 tys. mieszkańców.

Jak narodził się konflikt?

Dekretem rządu islandzkiego z 30.VI. br. postanowiono, że począwszy od poniedziałku 1 września, żaden obcy statek rybacki nie ma prawa dokonywania połowu ryb w pasie terytorialnych wód przybrzeżnych Islandii, których obszar został rozszerzony z 4 do 12 mil morskich. Mimo tego zakazu na wody islandzkie wtargnęło ponad 100 trawlerów brytyjskich, które pod osłoną okrętów wojennych przeprowadzają połowy śledzi na bogatych łowiskach Północnego Atlantyku. Brytyjczycy nie respektują zarządzenia Islandii, uważając je za bezprawne i sprzeczne z interesami ich rybaków. Natomiast cała ludność Islandii popiera decyzję swego rządu, a niewielka armia tego kraju, dysponująca jednym wodnopłatowcem i kilkoma łodziami patrolowymi, trwa w pogotowiu. Utrzymuje się stan napięcia, choć obie strony wyraźnie unikają starć.

Tak wygląda najkrócej stan faktyczny konfliktu, który ma jednak trzy aspekty — gospodarczy, prawny i polityczny. Omówimy je pokrótce.

Jak wiadomo Islandia jest górzystą wyspą — pełną wygasłych i czynnych jeszcze wulkanów — o obszarze około 103 tys. km. kw., z czego zaledwie 0,5% powierzchni nadaje się do uprawy. Jej mieszkańcy rośli, spokojni, pogodni i pracowici potomkowie Norwegów, zahartowani w ciężkich warunkach niemal podbiegunowego klimatu, żyją nie najlepiej. Podstawą ich pożywienia jest właśnie przedmiot obecnego sporu z Wielką Brytanią — śledź. 20 proc. ludności, to rybacy i przetwórcy tego bogactwa narodowego, które stanowi przeszło 90 proc. eksportu Islandii. Dobry połów (cały sierpień i połowa września) to dla mieszkańców Islandii dobrobyt i pełny żołądek na cały rok.

Tymczasem na pozór niewyczerpane bogactwo wód islandzkich (jeden trawler łowi na dobę od 50 do 60 ton śledzia) zaczęło się poważnie zmniejszać. Nic więc dziwnego, że kraj ten broni jak może skarbu swych wód przybrzeżnych. Islandia na międzynarodowej konferencji prawa morskiego w Genewie wystąpiła z rezolucją, która postulowała, by **kraje morskie, dla których połowy przybrzeżne mają wyjątkowe znaczenie, posiadały prawo rozszerzania swych wód terytorialnych w godziwych granicach.** Rezolucja nie uzyskała jednak większości 2/3 głosów, a odwołania do komisji prawnej ONZ i Zgromadzenia Ogólnego tej organizacji nie dały pozytywnego rozstrzygnięcia. W takiej sytuacji rząd Islandii musiał wydać wspomniany dekret, który zyskał już prawne uznanie ZSRR i NRD, a z wyjątkiem Wielkiej Brytanii respektują go również de facto rybacy innych krajów.

Warto wiedzieć jak kwestie szerokości pasa wód przybrzeżnych reguluje prawo międzynarodowe. Zasadniczo nie osiągnięto ostatecznego porozumienia, a problem ten reguluje praktyka, przy czym zasadniczo decyduje tu wola danego państwa. Większość krajów, w tym: Polska, USA, Wielka Brytania posiada 3 milowy pas wód terytorialnych, państwa skandynawskie: Hiszpania, Grecja i Portugalia 6-milowy, Włochy — 10-milowy, Kolumbia, Związek Radziecki, Bułgaria — 12 milowy.

Widać więc, że Islandia działała na zasadzie precedensu prawnego, który ma szczególne znaczenie właśnie w prawie międzynarodowym, pełnym luk i niedomówień. Postępowanie Wielkiej Brytanii jest zatem sprzeczne z duchem prawa międzynarodowego, a połowy jej rybaków na wodach przybrzeżnych Islandii nielegalne i niezwykłe. Nielegalne i niezwykłe tym bardziej, że oba kraje są sojusznikami, sygnatariuszami paktu północnoatlantyckiego. Eksperci NATO zajmują się co prawda śledziowym konfliktem, lecz — jak dotąd — nie znaleźli kompromisu, a rządy USA i Francji odmówiły swego udziału w misji mediacyjnej. **Najsłabszy kraj członkowski NATO Islandia przekonał się jak kruche są podstawy zachodnich sojuszów, gdy w grę wchodzą zyski handlowe silniejszego partnera. Jakże wymowne jest w takiej sytuacji uznanie decyzji islandzkiej przez kraje socjalistyczne i pożyczka w wysokości 50 milionów koron islandzkich, której udzielił Islandii Związek Radziecki.**

To zdjęcie początkującej aktoreczki angielskiej Gilian Vaughan, opublikowane w jednym z tygodników londyńskich, robi furorę nawet w purytańskiej Anglii...

Ziemia kręci się na granicy korony słonecznej

Uczony belgijski dr Nicolet, sekretarz generalny komitetu specjalnego Międzynarodowego Roku Geofizycznego oznajmił, że na dużych wysokościach nad ziemią stwierdzono niejednokrotnie temperatury sięgające 400 stopni ciepła. Jego zdaniem tłumaczy się to tym, że Ziemia obraca się na granicy tzw. korony słońca i zanotowane temperatury nie są wynikiem promieniowania ciepła, ale bezpośredniego działania gazów, które docierają do naszej atmosfery wprost ze słońca. Jego zdaniem nie jest również wykluczone, że atmosfera ziemska, złożona ze zjonizowanego wodoru, sięga 190.000 km nad powierzchnię Ziemi. (d).

KREW WAMPIRA

Piękna kobieta i przerażające monstrum — to temat, który co pewien czas wkracza na ekrany. Reżyser angielski Henry Cass nakręcił ostatnio film „Krew wampira". Rolę pięknej kobiety gra aktorka angielskiej telewizji, Barbara Shelley. W roli potwora Victor Maddern, w rzeczywistości bardzo przystojny mężczyzna. (d)

zapach anyżu powodem kłótni angielskich myśliwych

Jedną ze starych tradycji myśliwych w Anglii jest polowanie z chartami. Tego rodzaju polowanie pielęgnuje zwłaszcza arystokracja, która utrzymuje kosztowne sfory chartów. Biedniejsza część myśliwych od dawna występuje przeciw tej metodzie polowania, twierdząc, że używanie chartów jest nieestetyczne i przyczynia do szybkiego zanikania zwierzyny.

Ostatnio w lasach Exmmor doszło do niezwykłego starcia. Przeciwnicy polowania z chartami rozsypali w lesie duże ilości anyżu. Zapach anyżowy zupełnie zmylił charty, które nie były w stanie wyśledzić żadnych zwierząt. Szef koła myśliwych miejscowej arystokracji, wysłał gwałtowny telegram do ligi ochrony zwierząt, twierdząc, że rozsypanie anyżu jest „zbrodniczym wystąpieniem" przeciw chartom. (d)

FIKCYJNE POGRZEBY ZDEMASKOWAŁY ZŁODZIEJA

Od dłuższego czasu w okolicach Lyonu we Francji nieuchwytny złodziej dokonywał kradzieży w mieszkaniach osób, które brały udział w pogrzebach najbliższych. W ciągu 11 miesięcy dokonał on 18 takich kradzieży. Złodzieja zdemaskowano dopiero po ogłoszeniu kilku fałszywych nekrologów i urządzeniu trzech fikcyjnych pogrzebów.

W rzekomo pustym mieszkaniu złodziej wpadł w zasadzkę policji. (d)

Humor zagraniczny

10 nieznanych wiadomości o polskim wrześniu

1. 6 września 1939 r. do Wojska Polskiego zgłosiło się kilkaset ochotników irlandzkich.
2. Mahatma Ghandi złożył w Berlinie uroczysty protest przeciwko bombardowaniu polskich miast.
3. 5 września 1939 r. zagon kawalerii polskiej wdarł się do Prus Wschodnich i zajął miejscowości Klarheim i Kowalewen.
4. 12 września 1939 r. kobiety zdobyły na Woli nie uszkodzony czołg niemiecki.
5. „Nie proszę Was o pomoc i ratunek dla tych 45 obywateli amerykańskich, którzy pozostali w Warszawie, ale wzywam pomocy dla bohaterskiego narodu polskiego" — nawołuje w apelu radiowym amerykański dziennikarz Bryan prezydenta Roosevelta w dniu 15 września 1939 r.
6. 20 września 1939 r. poległ w walce o Warszawę niemiecki generał von Fritsch.
7. 16 września 1939 r. prezydent Warszawy Stefan Starzyński odznaczył Srebrnym Krzyżem Zasługi z mieczami za odwagę okazaną w walce o Warszawę stróżkę z Żoliborza — Witkowską.
8. Broń, w jaką były uzbrojone Robotnicze Bataliony Obrony Stolicy pochodziła w znacznym stopniu ze składów żydowskiej organizacji przysposobienia wojskowego. Przekazała ją Dowództwu Obrony Warszawy żydowska działaczka dr Lubińska-Strasmanowa.
9. 27 września 1939 r. na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego Stolicy, któremu przewodniczył Stefan Starzyński i Dowództwo Obrony Warszawy dwóch ludzi wypowiedziało się za kontynuowaniem walk: Stefan Starzyński oraz pułkownik dyplomowany M. Porwit, dowódca zachodniego odcinka Obrony Warszawy, gdzie toczyły się najcięższe walki.
10. „Ruiny i zgliszcza Warszawy upoważniają mnie, abym w imieniu ludności zwrócił się z zapytaniem do rządów Anglii i Francji, kiedy odciążą Warszawę, kiedy udzielą jej pomocy? (Z odezwy radiowej prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego do rządów sprzymierzonych z 13 września 1939 r.).

Miliardowa AFERA

(Korespondencja API z Rzymu)

O świcie na cichej plaży podmiejskiej znaleziono ciało młodej dziewczyny...

Tak zaczyna się pasjonująca sprawa Wilmy Montesi, której tajemnicze zamordowanie było przez długi czas tematem prasy włoskiej — i nie tylko włoskiej — wstrząsnęło opinią publiczną. Afera zataczając coraz szersze kręgi dotarła do tzw. „najlepszego towarzystwa" włoskiego, nie omijając osobistości oficjalnych.

Dziś Włochy stoją znowu w obliczu nowej afery, w której brak na razie trupa i atmosfery erotyzmu, natomiast wiadomo, że obejmie ona znowu wysokie sfery życia politycznego Włoch, a już teraz staje się coraz bardziej niewygodna i drażliwa dla pewnych kół chadeckich i watykańskich.

Krótko mówiąc, pomysłowy, a zarazem przedsiębiorczy obywatel włoski Gianbattista Giuffre, kawaler wysokich odznaczeń nadanych mu przez rząd włoski a także Watykan, założył przed kilkoma laty bankową spółkę w Ferrarze. Szczególną cechą tej spółki był fakt, że stanowiła ją tylko jedna osoba — Giuffre, którego działalność polegała na zaciąganiu pożyczek od różnych osób na bardzo wysoki procent, który nie rzadko dochodził do stu.

W ciągu kilku lat przez ręce sprytciarza przeszło ok. 50 miliardów lirów, z czego — po przeliczeniu na dolary Giuffre „uskładał" sobie 17 mln. dolarów.

Okazało się, że w okresie działalności tej szczególnej spółki, ministrem finansów był Andreotti, ważna persona w chadecji, jeden z głównych przeciwników obecnego premiera i przywódcy chrześcijańskiej demokracji — Fanfaniego. Cóż za gratka zniszczyć przeciwnika! Ale, Andreotti umiał sprytnie wykręcić się od wszelkiej odpowiedzialności i dał do zrozumienia, że jeżeli będzie atakowany, to może ujawnić odpowiedzialność innych ministrów, a także i samej partii chrześcijańsko - demokratycznej. Sekretariat tej partii doszedł więc do wniosku, że gra może być kosztowna, a skandal — uderzając frontalnie w chadecję może podważyć nawet istnienie rządu.

W sprawę „spółki z Ferrari" wplątane są poważnie sfery watykańskie i zakony, które pośrednicyły w transakcjach pożyczkowych — oczywiście nie za darmo.

Afera była przedmiotem obrad rządu, staje na forum parlamentu i wiele wskazuje na to, że — podobnie jak afera Montesi — dosięgnie znowu szczytu rządzącej „elity", dlatego właśnie sfery oficjalne starają się przytłumić jej rozgłos. Ale skandal jest zbyt gruby, by można go ukryć pod korcem czy sutanną. (tar)

Światła pozycyjne na... sputnikach

Na posiedzeniu specjalnym z okazji Międzynarodowego Pokazu Geofizycznego w Moskwie uczeni radzieccy podali, że przyszłe sputniki, które będą krążyły wokół Ziemi, zostaną zaopatrzone w światła pozycyjne. Światła te będą zapalały się i gasły równolegle z odpowiednimi sygnałami radiowymi. Równocześnie zakomunikowano, że ukończono serię doświadczeń z 26 psami, z których każdy przy użyciu rakiety przebywał w stratosferze lub wyżej i pomyślnie powrócił na Ziemię. (d).

„FLUOTAN" POZWOLI OPEROWAĆ SERCE TRZY RAZY SZYBCIEJ

Grupa lekarzy szpitala w Melbourne, pracująca pod kierunkiem dr Roberta Ortona ogłosiła o pomyślnych wynikach używania przy operacjach nowego środka, który nazwano „Fluotan". Jest to środek, który jednocześnie znieczula organizm, a zarazem powoduje uśpienie i znacznie wolniejsze pochłanianie tlenu przez krew. Lekarze twierdzą, że przy użyciu „Fluotanu" w operacjach serca skrócili trzykrotnie czas tych operacji, albowiem odpadła konieczność korzystania ze sztucznego serca jak również używania osobnych specyfików do uśpienia i znieczulenia. (d)

O Stanach Zjednoczonych w Europie mówi się i pisze stosunkowo dużo. Osiągnięcia amerykańskiej techniki, polityka zagraniczna — nie znajdująca, jakże często, poklasku u samych Amerykanów, recesja gospodarcza i związane z nią olbrzymie bezrobocie — to sprawy na ogół dobrze znane przeciętnemu mieszkańcowi starego kontynentu. Ale oprócz tych pierwszoplanowych problemów i wydarzeń Ameryka ma wiele drobniejszych spraw i kłopotów. O jednym z nich — o problemie potomków naszych starych znajomych z powieści Coopera i Maya, czerwonoskórych Indianach — dowiecie się z tej korespondencji.

TROPEM prawników „Sokolego OKA"

PRAWNUKOWIE dumnego wodza „Sokole Oko" w ostatnich latach przysporzyli rządowi federalnemu nie lada kłopotu. Rasa skazana zdawałoby się na wymarcie, żyjąca w nędzy a często i w pogardzie, zaczyna się dźwigać. Przyrost naturalny wśród Indian jest obecnie znacznie wyższy niż wśród innych grup ludnościowych USA i nadal wykazuje tendencje zwyżkowe. Dla przykładu warto wspomnieć, że w największym rezerwacie Ameryki Płn. Navajo (zajmuje część terytoriów Stanów Arizona, New Mexico i Utah) żyje obecnie ponad 60 tysięcy Indian, podczas kiedy w roku jego założenia (1860) — liczba czerwonoskórych sięgała ledwie 9 tys. Cała ludność indiańska Stanów Zjednoczonych żyjąca „wolno" w blisko 300 rezerwatach, skoncentrowanych na zachód od Missisipi — liczy już blisko pół miliona.

WARUNKI życiowe tych ludzi skupionych bądź w niewielkich grupkach lub też w silnych liczebnie zorganizowanych plemionach, są nadal niezwykle ciężkie. Mieszkają oni w niskich, kurnych chatkach lub najczęściej w nędznych lepiankach z wysuszonej przez słońce gliny. W zasnutych dymem z rozpalonych na ziemi ognisk pomieszczeniach, znajdziecie nieopisany brud i prawie wszędzie ani śladu jakichś choćby prymitywnych sprzętów domowych, czy mebli. Wybiedzone, półnagie dzieci, na rozłożonych matach śpią, bawią się, i żyją razem z domowymi zwierzętami. Wynędzniałe, obdarte sylwetki kobiet i mężczyzn zajmują się prymitywnymi czynnościami gospodarskimi lub oddają się bezprzedmiotowym dumaniom.

NIC dziwnego — Indianie są najuboższą, najmniej wykształconą, najbardziej chorowitą grupą mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Żyją przeciętnie jedynie 38 lat, podczas kiedy wiek białego Amerykanina wynosi przeciętnie 69 lat. Dosłownie dziesiątkują ich choroby i epidemie, a szczególnie przerażające spustoszenie sieje gruźlica. Mimo to, przeludnienie rezerwatów jest zjawiskiem stale postępującym i urasta do nie lada problemu, który — zdaniem opinii publicznej — trzeba jak najszybciej rozwiązać.

WIĘKSZA część społeczeństwa amerykańskiego popiera stanowisko rządu, który wbrew protestom samych Indian, domaga się likwidacji rezerwatów i asymilacji ludności czerwonoskórej z całym społeczeństwem. Stworzono nawet specjalne bodźce materialne w postaci bezpłatnych przejazdów, pomocy w znalezieniu pracy, zapomóg i pożyczek oraz bezpłatnego lecznictwa. Nie na wiele się to jednak zdaje — o pracę obecnie bardzo trudno, a Indianina ciągnie do lasu. Np. na przestrzeni ostatnich 5 lat, zaledwie około 16 tys. Indian zdecydowało się na opuszczenie rezerwatu, ale i z tej skromnej liczby ponad 1/3 powróciła już do swych wspólnot plemiennych.

ISTNIEJE także druga koncepcja rozwiązania problemu indiańskiego. Zdaniem jej zwolenników Indianie, będący według obowiązujących praw pełnoprawnymi obywatelami, powinni mieć prawo swobodnego decydowania o swoim losie. Dlatego też nie należy likwidować rezerwatów, które rządzą się własnymi prawami (z wyjątkiem dziesiątka głównych przestępstw podlegających jurysdykcji federalnej) i nie w ich pobliżu budować zakłady przemysłowe i umożliwiać Indianom zatrudnienie.

Tymczasem, przyszłość Indian maluje się bardzo niewyraźnie. Oni sami bronią się jak mogą przed asymilacją i za nic nie chcą opuścić lasów i prerii — wolą nędzę na wolności niż, jaki taki dobrobyt w cywilizowanym społeczeństwie.

Stanley Brown

TAJEMNICE pożółkłych dokumentów

W dniach 7 — 14 września br. w całej Polsce odbędzie się „Tydzień Archiwów" — pierwsze święto archiwistów polskich. Wybór tego roku na obchody „Tygodnia" nie jest przypadkowy. W roku bieżącym i to we wrześniu mija 150 lat od chwili zorganizowania w Warszawie Archiwum Ogólnego Krajowego, pierwszego polskiego archiwum centralnego, którego spadkobiercą jest Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

W latach następnych rozpoczęto również organizację archiwów terenowych w Księstwie Warszawskim. Rok 1955 stanowi więc 150 rok istnienia nowoczesnej organizacji archiwów, która z pewnymi przerwami i zmianami przetrwała aż do naszych czasów.

Z okazji jubileuszu niech wolno będzie archiwiście słów kilka wspomnieć o archiwach i archiwistach.

Można z grubsza powiedzieć, że zadaniem archiwów (zresztą określonym ustawowo) jest zabezpieczenie, przechowywanie, opracowywanie oraz udostępnianie materiałów archiwalnych wszelkiego typu dla nauki, gospodarki narodowej i potrzeb obywateli.

Materiały te różnią się między sobą pod wieloma względami — dawnością pochodzenia, wyglądem zewnętrznym, materiałem, z którego są sporządzone, wreszcie charakterem prawnym i ważnością zawartości treściowej.

Najstarszy dokument w archiwum lubelskim pochodzi z roku 1317. Jest to przywilej pergaminowy Władysława Łokietka, nadający Lublinowi 100 łanów ziemi i prawa miejskie. Nie był to oczywiście początek miasta, gdyż na wzgórzach od dawien dawna znajdowała się osada rzemieślnicza i ośrodek handlowy, jednak lokacja miasta miała bardzo doniosłe znaczenie dla jego dalszego rozwoju. W archiwum naszym jest także sporo dokumentów pergaminowych z XIV w. dla Lublina, są księgi sądowe z początków XV w. Najmłodsze akta zaś należą do organizacji „Służba Polsce", ZMP, akt prezydiów GRN z lat 1954—1956. Obejmują więc materiały archiwalne lubelskie, okres prawie 650 lat.

Forma zewnętrzna archiwaliów zmieniała się w miarę rozwoju techniki. Najstarsze są dokumenty pergaminowe. Pergamin otrzymywano ze skóry cielęcej wyprawionej gładko i wybielonej z obydwóch stron. Tworzyły one rodzaj dużej karty, dlatego zwano dokumenty również kartami lub dyplomami.

W XIV w. wchodzi już w użycie papier, pojawiają się księgi papierowe, oprawne w skórę. Są to w naszym archiwum księgi sądowe szlacheckie i księgi miejskie Lublina, Kamionki i Puchaczowa z XV wieku. W końcu XVIII wieku pojawiają się akta szyte, które przetrwały niemal do naszych czasów zastąpione przez spinane mechanicznie teczki, skoroszyty i segregatory. Obok nich plany i mapy początkowo pergaminowe, następnie papierowe, płócienne (kalka techniczna) lub papierowe podklejane płótnem. Obok akt pisanych ręcznie lub od końca XIX w. na maszynie, powielaczem, do materiałów archiwalnych wchodzą również fotografie, filmy i płyty fotograficzne, a nawet płyty, taśmy dźwiękowe. Jest więc archiwum pod tym względem odbiciem rozwoju techniki.

Pochodzą materiały archiwalne od różnych instancji, mają też różne znaczenie prawne, gospodarcze, naukowe.

Archiwista jednakowo opiekuje się aktami starszymi i nowszymi zależnie od potrzeb zabezpieczenia ich przed wilgocią lub robactwem oraz konieczności ich opracowania celem udostępnienia. Oczywiście niektóre akta, o których mówimy, są cenniejsze od innych, jak choćby przywilej lokacyjny Lublina z 1317 r., ale i inne mniej ważne dokumenty i akta archiwum otacza się staranną opieką. Nawet z drobnych wzmianek i „nieważnych" akt badacz potrafi ustalić różne przejawy rozwojowe procesu historycznego.

Oczywiście nie wszystkie akta i dokumenty wytworzone przez wieki zachowały się. Wiele dokumentów pergaminowych i dawnych ksiąg zniszczyły wojny i pożary, wiele zbutwiało z powodu wilgoci, zniszczyło je robactwo i gryzonie, zanim jeszcze dotarły do archiwum. Najstarsze dokumenty miast Lubelszczyzny i księgi sądowe z XV i XVI w. wywieźli w 1915 r. zaborcy carscy i nie wróciły już one do archiwum lubelskiego. Ogromne ilości akt wybrakowano czyli zniszczono celowo w urzędach, uznając je za niepotrzebne.

Jak zorientować się w gąszczu ksiąg i akt z różnych wieków i dziedzin? Uniwersalną receptę na te trudności znajdują archiwiści w podziale akt na zespoły. Zespół archiwalny jest to cała spuścizna aktowa po każdym urzędzie sądzie, przedsiębiorstwie, instytucji, majątku. Każdy zespół jest uporządkowany wewnętrznie według tego porządku, jaki istniał wtedy, kiedy urząd czy instytucja działała. W ten sposób akta każdego zespołu otrzymują konstrukcję, która zostaje utrwalona w inwentarzu czyli spisie akt. Inwentarz otrzymuje wstęp czyli krótki przewodnik po zespole — jego historię, organizację urzędu strukturę akt i zawartość treściową. Pozwala to każdemu korzystającemu na łatwą orientację w aktach.

Zespoły między sobą są również porządkowane systematycznie — według okresów historycznych, rodzajów i hierarchii urzędów i instytucji, które je wytworzyły.

Pod tym względem archiwum lubelskie stoi dość dobrze i ok. 70 proc. akt jest już uporządkowanych i opracowanych.

Jaką rolę spełniają archiwa? Po co przechowuje się te stare „papierzyska"?

Materiały archiwalne służą badaniom naukowym różnych dziedzin. Historycy, prawnicy, ekonomiści, językoznawcy i in. rokrocznie publikują wiele prac i artykułów naukowych i popularnych oraz wydawnictwa źródłowe w oparciu o dokumenty i akta archiwalne. Trzeba tutaj zresztą powiedzieć, że z archiwów nie korzystają takie masy czytelników, jak z bibliotek, co jest zupełnie zrozumiałe z uwagi na odmienny charakter zbiorów.

Mimo to cicha pracownia naukowa archiwum lubelskiego codziennie obsługuje kilkunastu pracowników nauki. Służą także archiwalia państwu, dostarczając gospodarce narodowej cennych danych obejmujących rozgraniczenia parcel, gmin i miast, plany budynków i różnych urządzeń komunalnych, prawa własności różnych obiektów, klasyfikację ziemi i in. Materiały te pozwalają często zaoszczędzić znaczne kwoty z kredytów państwowych na nowe pomiary i inne prace.

Do archiwum zgłaszają się setki, a nawet tysiące interesantów. Wielkość nadziałów ziemi z okresu uwłaszczenia (z czasów carskich), wyniki parcelacji folwarków obszarniczych i zakupu działek rolniczych, scalania gospodarstw chłopskich i klasyfikacji ziemi — to sprawy najczęściej spotykane w archiwum. A przecież archiwum wydaje również wiele odpisów świadectw szkolnych, dokumentów stanu cywilnego (sprzed r. 1850), czasem nawet zaświadczenia o udziale w działalności rewolucyjnej 1905 — 1907 i szereg innych. Są więc liczne pożytki z działalności archiwów i stare „papierzyska" nie leżą bezużytecznie.

Kim są ludzie, którzy pracują w archiwach? Z pojęciem archiwisty łączy się zwykle wyobrażenie osoby starszej, poważnej, słowem „mola" archiwalnego. Tak może było dawniej.

Dzisiejsi archiwiści są ludźmi młodymi, którym praca w archiwum przynosi zadowolenie (jeśli oczywiście nie myśli o swych niskich uposażeniach). Wymagania są w stosunku do nich b. wysokie. Archiwista musi być człowiekiem pracowitym, sumiennym i dokładnym. Bez tych cech charakteru nikt nie będzie dobrym archiwistą, którego opiece powierza się szacowne pamiątki naszej przeszłości. Archiwiści są przeważnie z wykształcenia historykami i prawnikami, ale same studia w archiwum nie wystarczają. Trzeba więc mieć pewne wrodzone cechy charakteru i wykształcenie. Każdy archiwista musi również w sposób możliwie doskonały opanować zasady archiwistyki, czyli nauki o archiwaliach i archiwach, aby móc na codzień opracowywać akta. Trzeba przy tym znać dzieje administracji, zasady ekonomiki, języki obce, posiadać umiejętność czytania różnych charakterów dawnego i nowego pisma i stale poznawać wiele dziedzin wiedzy, potrzebnych w codziennej pracy nad aktami. Słowem nie może być archiwista „molem" ale musi utrzymywać żywy kontakt z życiem codziennym i pogłębiać stale swą wiedzę o otaczającym go świecie.

Obecny „Tydzień Archiwów" i bliższe zetknięcie się społeczeństwa z archiwami naszego województwa opinię tę chyba potwierdzą.

DZIEŃ jak CODZIEŃ

Reżyser Jan Świderski

Mała salka teatralna. Na zbitym z sosnowych desek podium rozparta w wysokim krześle siedzi królowa Szkotów, piękna Maria Stuart. W powietrzu rozbrzmiewają czystym dźwiękiem strofy wiersza Słowackiego.

„Cóż to? Wszak posłuszeństwo jest cnotą rycerza
Śmiałżebyś niem ubliżyć kobiecie? Królowej?

Głęboki głos Marii Góreckiej odbija się od ciasnych ścian i chwilę wibruje w sali, łowiony pilnie przez czujne ucho reżysera.

Douglas, trzymając w ręce stary numer „Teatru", który na próbach sytuacyjnych z powodzeniem imituje pergamin, robi lekki ukłon w stronę królowej.

„Królowej? — o nie, Douglas nie zna zdrady cienia
Lecz wybacz pani — oto na tym pergaminie
Pewnie skutkiem pośpiechu, w tak nagłej godzinie
Braknie tytułu króla, Henryka imienia
Twego małżonka święta dla ludzi osoba
Imię z twojem imieniem zawsze było w parze
Wybacz śmiałości mojej, może się podoła
Sprostować błąd?

Jarosław **Skulski** wyciąga pergamin z lekka pogardliwym ruchem w stronę posągowo tkwiącej w swym krześle królowej. W tym momencie słychać gniewny głos Rizzia.

Królowa nie błądzi, gdy każe...

Piękny wiersz płynąłby dalej, gdyby nie nagła interwencja reżysera Jerzego Uklei. Z energią wpada na podium i gwałtownymi gestami pokazuje Machulskiemu (Rizzio) jak powinien wygłosić swą kwestię. Mała wymiana poglądów między reżyserem a aktorem i akcja toczy się dalej. My zaś przez teatralne labirynty wędrujemy na tzw. Akropol. Tak nazwali aktorzy scenę teatralną, która przechodzi obecnie poważne przeobrażenia. Montuje się tu kurtynę żelazną oraz zmienia instalację świetlną (stara nastawnia elektryczna zostanie przeniesiona do kina „Staromiejskiego", mającego już wkrótce spełniać wdzięczną rolę sceny kameralnej). Już z dala słychać głośny stuk młotków i syk aparatów spawalniczych.

Prace — jak się okazuje — postępują w nadspodziewanie szybkim tempie. W ciągu sierpnia „przerobiono" 1,5 mln zł kredytów, przyznanych przez Centralny Zarząd. Obecnie dobiegają końca roboty montażowe. Kurtyna jest już prawie umocowana, a do instalacji świetlnej brakuje zaledwie kilku rurek. „To już drobiazg — informuje nas na miejscu dyr. Torończyk. Będziemy gotowi jeszcze przed zaplanowaną premierą 27 września".

Jak już informowaliśmy naszych czytelników, w dniu tym ujrzymy na naszej scenie dramatycznej „Marię Stuart" Słowackiego, a w dwa tygodnie potem z okazji inauguracji „Dni Lublina" — „Klątwę" Wyspiańskiego, nad którą pracuje świetny aktor i reżyser scen warszawskich **Jan Świderski**. Próby z braku miejsca w przechodzącym poważne przeobrażenia teatrze — odbywają się w sali pocztowców przy ul. Pstrowskiego.

Sala tonie w półmroku i papierosowym dymie. Tylko na scenie odcina się jasną plamą grupa złożona z kilku osób. Na pierwszym planie Lech Skolimowski wygłasza swą kwestię głosem czystym, dźwięcznym, pełnym napięcia dramatycznego. Próba toczy się wartko. Halina Przybylska na tle jakiejś starej dekoracji zastyga w bezruchu. A potem z jej ust płyną słowa „Grzech mój, moja nędza"... Jeśli się spełnić ma ofiara, jeśli Bóg śle tę karę...".

Jak w kalejdoskopie zmieniają się sceny. Oto stoją na przeciw siebie dwie zapamiętałe w gniewie kobiety — Młoda (Przybylska) i Dziewka (Skolimowska). Z ust ich płyną pełne nienawiści słowa. Rozlega się płacz Dziewki i jej bolesny okrzyk: „O, Jezu!".

Od czasu do czasu interwencja czy jakaś uwaga reżysera. Widać od razu bliski kontakt reżysera z aktorami i jakiś bardzo serdeczny stosunek obu stron.

Kiedy na palcach opuszczamy salę prób, podchodzi do mnie p. Frenkiel - Ossowska (w „Klątwie" gra rolę matki Plebana) i mówi z zachwytem „Takiego reżysera dawno nie mieliśmy. Rozumiemy się z nim wspaniale, zgadujemy wzajemnie swoje myśli. To będzie przedstawienie, które powinno dać wszystkim — widzom i aktorom — wiele zadowolenia. Jestem szczęśliwa, że p. Świderskiemu udało się uniknąć wszelkiego naturalizmu i stworzyć coś w rodzaju tragedii greckiej, wzbogaconej o pierwiastki narodowe".

* * *

Na zakończenie tego małego reportażu zza kulis teatralnych kilka interesujących informacji: Teatrowi udało się pozyskać jeszcze dwóch nowych aktorów warszawskich: Klemensa **Mielczarka** z Teatru „Komedia" oraz p. **Rulka** z „Ateneum". Poza tym znakomity aktor i reżyser Jacek **Woszczerowicz** zaoferował naszemu Teatrowi swą współpracę i obiecał przygotować sztukę „**Proces**" Kafki w swojej własnej adaptacji, którą obecnie przygotowuje u Bardiniego. Sztuka ta weszła by na afisz w marcu przyszłego roku. Kto wie także, czy nie uda się pozyskać współpracy p. Woszczerowicza nad przygotowaniem sztuki Szekspira „Ryszard III".

Jak widać, sezon teatralny zapowiada się pod dobrymi auspicjami i nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć tradycyjnego powodzenia.

Próba „Klątwy"

ŚWIDNIK przed dwudziestu laty (cz. II)

Ze wspomnień pilota

Tydzień temu wydrukowaliśmy pierwszą część wspomnień pilota Henryka Kwiatkowskiego, opisujących perypetie związane ze staraniami o uczestnictwo w pierwszym kursie lotniczym organizowanym w roku 1938 w Świdniku. Nie mając odpowiedniego wieku młody entuzjasta lotnictwa przebywa na kursie nielegalnie, wykorzystując fakt, iż do pełnego składu brak 3 junaków. Jednak w końcu spóźnieni uczestnicy przybywają i cała kombinacja wychodzi na jaw.

Moje obawy co do dalszej bytności na kursie okazały się uzasadnione. Jeszcze tego samego dnia, w południe, służbowy oznajmił mi, że wzywają mnie do kancelarii. Z niepokojem zgłosiłem się u por. Brzezińskiego, który oznajmił mi, że przed chwilą miał telefon od kpt. Prodana z Lublina, „żeby ten dodatkowy junak natychmiast odjechał".

Łzy zakręciły mi się w oczach, zacząłem prosić por. Brzezińskiego, ale niewiele to pomogło.

Udałem się więc do swojego instruktora i wyłuszczyłem mu z detalami, jak się dostałem do jego grupy na szkolenie.

I tu znalazłem pomoc. Spodobało mu się moje niezłomne stanowisko. Powiedział mi, żebym

jechał do Warszawy, nawet dla pewności podał mi kilka wpływowych nazwisk znanych w lotnictwie cywilnym.

Wyjechałem nocnym pociągiem. W Warszawie zacząłem działać z miejsca, ale to był lipiec, okres urlopowy, więc trudno było kogoś zastać. Rozmyślając, udałem się po poradę do redakcji „Skrzydlatej Polski" do Ludomira Ciastuły, który znał mnie od dziecka. Ciastuła pomyślał chwilkę i powiedział mi, żebym mu dał trochę czasu.

Czekałem kilka godzin w apartamentach „Skrzydlatej Polski" — drżąc z niecierpliwości. Było już dobrze po południu, kiedy powrócił Ciastuła. Oznajmił mi, że mam szczęście, bo w departamencie lotnictwa cywilnego urzędował kpt. Witakowski, który szybko rozważył mój problem i zdecydował, że mogę wracać do Świdnika i skończyć pilotaż. (Kpt. Witakowski — jak już wspomniałem — szlachetna postać, latał z tej samej bazy co i ja, i jednej nocy nie powrócił, zginął bohatersko w Morzu Północnym, wracając znad Niemiec na postrzelonym samolocie). Następnego dnia rano zjawiłem się u kpt. Witakowskiego, który przywitał mnie przyjacielskim uśmiechem.

Byłem w siódmym niebie z powodu odniesionego sukcesu, wróciłem do Świdnika rano dnia następnego, nad głową warczały znów nasze „Erwudziaki". W niedługim czasie było laszowanie i zaczęły się pierwsze loty samodzielne. Szkołę ukończyłem samodzielnym przelotem Świdnik—Zamość i z powrotem.

Miałem być właśnie powołany na jesieni 1939 r. do czynnej służby w lotnictwie, kiedy wybuchła wojna. W tym czasie jako młody technik pracowałem w

Zarządzie Drogowym, aż do pierwszych dni marca 1940 roku. Wówczas to opuściłem Zamość i poszedłem w świat.

Przeszedłem piechotą od Muszyny do Koszyc na Węgry, a następnie przez Jugosławię, Split, przybyłem do Marsylii we Francji i tu zacząłem pełnić swoją służbę czynną w lotnictwie. Po upadku Francji zacząłem latać dalej w Anglii. Przelatałem wojnę bojowo, wykonałem 74 nocne wyprawy bombowe, zrzuciłem ponad 200 ton bomb i min przeciw żegludze nieprzyjacielskiej oraz zaopatrzenie dla armii podziemnych.

Z bazy w Brindisi we Włoszech południowych, przylatywałem nad Polskę 14 razy, zrzucałem broń w drogich mi stronach na teren Zamojszczyzny oraz woj. kieleckiego, krakowskiego i rzeszowskiego.

W mojej nieco już pożółkłej książce lotów wpisane są prawie wszystkie kraje europejskie oraz egzotyczne afrykańskie, azjatyckie i Kanada na drugiej półkuli. Naliczyłem, że tych przelecianych przeze mnie krajów jest aż 42, z lądowaniami na kilkuset różnych lotniskach położonych w różnych klimatach.

Obecnie latam jeszcze nadal. Latam nad Kanadą dla wielorakich celów jak: wykrywanie wód mineralnych, zaopatrywanie różnych osad roboczych w sprzęt i żywność, oraz walka z pożarami lasów. Nie wyobrażam sobie w tej chwili mojego życia, gdybym musiał przestać latać.

Dzisiaj pozostali przy życiu pierwsi wychowankowie Szkoły Pilotów w Świdniku są w wieku lat czterdziestu lub około czterdziestu. Dwadzieścia lat, to jednak wielki szmat czasu.

Świdnik choć mały, jest ptasim gniazdem, posiadającym dwudziestoletnią tradycję i to tradycję nie byle jaką. Świdnik godnie się wpisał w Twą kartę, Polsko.

Henryk Kwiatkowski
Toronto, Kanada

Telewizja i my

Telewizja to modny u nas temat... Choć wiele jeszcze dyskusji i niejasności — kiedy stanie nasza stacja przekaźnikowa, to jednak nie ulega wątpliwości — będzie na pewno!

I dlatego — można sobie już dzisiaj pogawędzić chwilę na temat jak to będzie wyglądało, jakie nowości i zmiany wniesie w nasze życie telewizja.

Niejeden wzruszy ramionami. Czy to nie przesada — telewizory są drogie, niełatwo je zdobyć, a poza tym — co się może zmienić?.. To wszystko prawda — ale przecież sytuacja z telewizorami wciąż się poprawia, a co do wydatku — to choć wielki ale wierzcie naprawdę się opłaca.

Co za wygoda mieć we własnym mieszkaniu kino, teatr, operę, operetkę, rewie, koncerty, wreszcie stadiony sportowe, nie mówiąc o specjalnych typowo telewizyjnych audycjach, których tu bliżej omawiać niesposób. Te wszystkie fascynujące imprezy ogląda się siedząc wygodnie we własnym zaciszu domowym, nawet w negliżu, bo to nikogo nie obchodzi, bez względu na najgorszą nawet pogodę, bez makabry zdobywania biletów, wszelkich niewygód, kosztów i wielkiej straty czasu. A widoczność jest nieraz lepsza, gdyż kamery telewizyjne pokazują zbliżenia i szczegóły, jakich nie można by dostrzec gołym okiem z widowni.

Cieszcie się o nieszczęśliwe żony, gdyż jest dowiedzione, że telewizja jest najlepszym domowym magnesem dla bombujących mężów. Cieszcie się nieszczęśliwi rodzice, bowiem nareszcie będziecie wiedzieć, co robią wieczorem wasze córki i synowie. Nikt w rodzinie nie będzie się kłócił, tylko jeszcze uciszał innych, a rozpacz w domu będzie tylko wtedy, gdy się telewizor popsuje.

Może by więc było najrozsądniej już teraz, już dziś zacząć składać oszczędności, pocieszając się, że nigdy nie mamy tak mało, aby nie można mieć jeszcze mniej. Lecz sama gotówka w naszych warunkach nie rozwiązuje problemu, gdyż o telewizory jest trudno i można wyobrazić sobie, co się będzie działo w sklepie, gdy cała Lubelszczyzna będzie je kupować. Warto też wiedzieć, że jest ogromna różnica odbioru aparatów mało i wielkoekranowych, oczywiście na korzyść tych ostatnich. Regulacja odbioru, to rzecz dość skomplikowana i wymagająca nabrania wprawy i łącznie z nieprawidłowym włączaniem telewizora, stanowi główną przyczynę uszkodzeń skomplikowanej aparatury odbiorników telewizyjnych.

Telewizja, to nie film, w którym każdą scenę można dowolną ilość razy nagrywać i nie radio z ogromną ilością płyt i taśm magnetofonowych. To bezpośredni, niemal żywy kontakt z niewidzialnymi telewidzami. Moment nieuwagi, lub zwykły pech — i poszło nieodwołalnie w świat do tysięcy ludzi.

Pamiętam, że w czasie pięknej audycji filatelistycznej dla dzieci wykonawca powiedział: „proszę państwa", jak spikerka nie zauważyła początku audycji, jak wykonawcy koncertu życzeń siedząc normalnie w studio — na ekranach robili diabelskie salta wskótek zakłócenia technicznego, wreszcie ja sama... no, trudno trzeba się przyznać, na jednej audycji nie ucharakteryzowałam się, a w czasie innej, trudnej pamięciowo i wymagającej wielkiej uwagi nie pamiętałam o mimice i bodaj jednym uśmiechu, tak ważnym u wszystkich wykonawców.

Drobiazgi, powiedz, przekonamy się za rok, jak sam będzie reagował. A może zaciekawi cię, jak wygląda ten świat bajki i pięknych mirażów widzianych „od kuchni". Proszę wybaczyć własne przykłady, ale odczułam je najdokładniej.

Półtora roku temu znajomy namówił mnie do wzięcia udziału w konkursie telewizyjnym, którego warunki odpowiadały mi bardzo. Zrobiłam to dla przyjemności, nie myśląc nawet o ostatniej nagrodzie, a cóż dopiero pierwszej, którą okazał się piękny telewizor. A ponadto występ w telewizji, którym rozpoczęłam stałą współpracę z XI Muzą.

Jak wyglądał ten historyczny fakt na ekranach telewizyjnych?

Fotogeniczny redaktor jest moim partnerem, jest autorytatywnie władczy, objaśniając mi jako rekrutowi telewizyjnemu, sygnały świetlne i właściwe zachowanie się w czasie audycji. Nie wierzy w mój brak tremy, bo „ja mam zawsze, a pani chce nie mieć". Z chwilą rozpoczęcia audycji przeradza się cały w uśmiech, dowcip, galanterię, akcja toczy się nadzwyczaj lekko i swobodnie wśród uśmiechów i radości. Gdy gasną czerwone światła nad kamerami, gasną również uśmiechy na naszych twarzach. Czy lepiej, gdyby telewidzowie poznali całą prawdę?...

Słuchajcie dalej. Moja audycja o pisankach została przez spikera zapowiedziana jako niespodzianka. Telewidzowie mieli złudzenie intymnej niemal rozmowy w prywatnym mieszkaniu, wraz z demonstrowaniem rysunków, gotowanych pisanek i różnych metod wykonawstwa zaledwie przez kwadrans. Przygotowania do tego trwały zaledwie pełne 6 tygodni, po czym nastąpiły próby w studio, na których każdy ruch, słowo, a nawet szybkość były dokładnie wyreżyserowane, aż powstała owa „naturalność", a w każdym momencie audycji musiałam pamiętać, co życzy sobie reżyser, kierownik programu, inspicjent, operator dźwięku. Wyobrażam sobie teraz, że ogrom zbiorowego wysiłku może zepsuć jakiś złośliwy chochlik, a telewidzowie będą się śmiać. Co czują wtedy wykonawcy i sztab pracowników technicznych?

Telewizja jest bowiem tylko piękną baśnią, w której odsłonięty przypadkiem rąbek śmieszy i nudzi zarazem.

M. Ginalska

Antyklaps

ORGAN N.W.K.A.

Od redakcji

Z inicjatywy różnych instytucji powstała w Lublinie Nadzwyczajna Wojewódzka Komisja Antyowocowa, której zadaniem jest przeciwstawienie się w miarę możliwości tegorocznej klęsce urodzajów owoców. Komisja wydała do ludności gorący apel następującej treści:

APEL

OBYWATELE I OBYWATELKI! BRACIA POLACY!

Z głęboką troską na twarzy i w sercu zwracamy się do was w tych ciężkich i bolesnych chwilach. Po ostatnich huraganach nawiedziła nasze województwo nowa klęska — urodzaj owoców. Sady i opłotki, drogi i rozdroża, chaty i zagaty toną w powodzi papierówek, klapsów i renklodów. Stało się to dlatego, że wielu z Was wykazało się zbyt słabą postawą obywatelską, nie dopasowując wydajności swych sadów do możliwości skupu i przerobu naszego aparatu. Obywatele ci zbyt gorliwie wzięli się wiosną do tępienia różnych szkodników oraz nie obili pałkami nadmiaru zawiązków owocowych rokujących zbytni urodzaj.

Obywatele i Obywatelki! Bracia Polacy! Nie pchajcie się ze swymi owocami do punktów skupu. Czy punkty skupu muszą skupować akurat Wasze owoce? Nie róbcie zatoru! Tylko hart ducha może nas uratować! Więcej społecznego podejścia! Jedynie szeroki, jednolity front pozwoli nam stawić czoło groźnej nawale owoców. Precz z klapsami i ich pobratymcami!

NADZW. WOJEW. KOMISJA ANTYOWOCOWA

Odezwa NWKA budzi szerokie echa

(Obsł. własna). — Apel Nadzw Wojew. Komisji Antyowocowej spotkał się ze zrozumieniem szerokich warstw społecznych.

— Święta prawda, wciurności — powiedział ob. Gdula, przysadzisty uświadomiony chłop z Małochwieja i wysypał 6 metrów jabłek do przepływającej opodal rzeczki Popępek. Przyglądali się temu z aplauzem pozostali mieszkańcy.

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni — stwierdzili chórem mieszkańcy Rakołup trzęsąc jabłka wprost pod nogi wypuszczonych na sad tuczników. Był to imponujący pokaz racjonalnego tuczu.

Również ob. Cebula z Kopciuch Średnich wraz z pozostałymi tysiącznymi rzeszami sadowników z entuzjazmem przyjął odezwę NWKA.

Spokojna głowa

Powiedział stanowczo kierownik punktu skupu

(Kopciejówka — obsł. własna). Skup nadwyżek owocowych przebiega mimo wszystko nad wyraz sprawnie. W Kopciejówce na punkcie skupu sfinalizowano wczoraj transakcje z czterema chłopami, zakupując 114,7 kg jabłek.

— Spokojna głowa — odpowiedział stanowczo na nasze pełne wątpliwości pytanie ob. Chromolec, kierownik miejscowego punktu skupu — plan wykonamy w 100 procentach!

To mówiąc, poczęstował nas pyszną, rozpływającą się dosłownie w ustach gruszką.

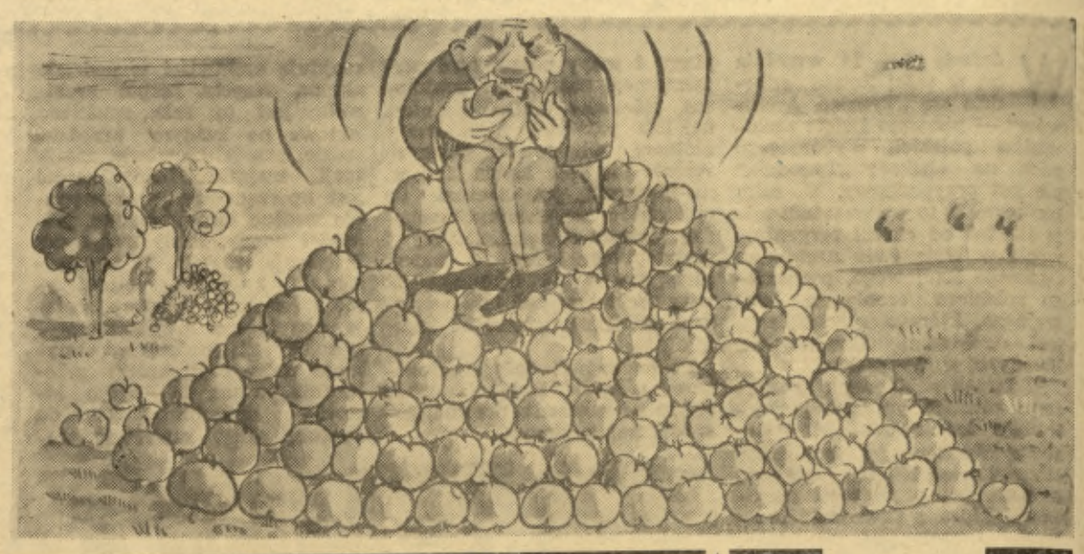

Oto Antoni Kleszcz z Trzypotrzyc, który wykazał się obywatelskim podejściem zjadając dziennie 24 kg jabłek, gruszek i śliwek w ramach walki z plagą owoców.

Narada dyrektorów skutecznie rozładowuje napiętą sytuację

LUBLIN (obsł. własna)

Odbyła się narada dyrektorów przedsiębiorstw handlowych poświęcona pladze owoców. W naradzie wzięły również udział czynniki odgórne. Narada zgodnie uwypukliła plagę, zwłaszcza na bazie nietrwałych klapsów i renklodów. Mimo to napięta sytuacja została nieco rozładowana.

— U nas to ho, ho — powiedział np. dyrektor przedsiębiorstwa „Warzywa i Owoce" dając tym dobitnie do zrozumienia, że przedsiębiorstwo skupuje tyle owoców ile może i więcej skupować ani mu się śni.

— Nadprodukcja owoców? — zapytał przedstawiciel LSS. Wydaje mi się to dziennikarską kaczką. Przynajmniej ja nie zauważyłem żadnej nadprodukcji. Chodziłem nawet specjalnie po naszych sklepach. Owoców jest sporo, ale żeby aż nadprodukcja? Nie, moi panowie...

Pozostali uczestnicy narady obrzucali się pełnymi aprobaty spojrzeniami. Po przemówieniu przedstawiciela pionu odgórnego klapsom nie było końca.

Na zakończenie narady prezes komisji rewizyjnej oświadczył, że gotów jest dla dobra sprawy zakisić jabłka w dwóch beczkach ofiarowanych mu przez ciotkę z Sierakowszczyzny.

Co niesie Bystrzyca?

LUBLIN (Obsł. własna).

Dziś nad ranem przepłynęła Bystrzycą przez Lublin większa partia zgniłych jabłek, tak na oko — 27,6 ton. Zachodzi pytanie czy są to zgniłe jabłka państwowe, spółdzielcze, czy też indywidualne. Jabłka zakwestionowano.

Groźne wieści z frontu cebuli

Ostatnio krążą po Lublinie nie potwierdzone jeszcze wieści, jakoby w tym roku dobrze obrodziła również cebula. W kołach handlowych wiadomość ta wywołała zrozumiałą panikę. Zawiązano już podobno komitet organizacyjny Wojewódzkiej Komisji Antycebulowej.

NASZE PRZETWÓRNIE pracują na pełnych obrotach

(Obsł. własna). — Nasze przetwórnie owocowo - warzywne pracują ile tchu w piersi. Gdyby nie to, że wszystkie beczki jakimi dysponują prztwórnie wypełnione są moszczem truskawkowym, mogłyby być już dawno wypełnione moszczem wiśniowym, a gdyby nie były wypełnione moszczem wiśniowym, to można by je na bieżąco wypełniać moszczem jabłecznym. Niestety, beczki są nadal wąskim gardłem naszych przetwórni. Mimo to kierownik lubelskiej przetwórni nabył od jednego z dostawców w dniu wczorajszym 15,3kg jabłek I gatunku dla swych nieletnich dzieci, dając tym wyraz obywatelskiego podejścia.

Groźny przemyt zlikwidowano w zarodku

(Puławy — obsł. własna)

Mieszkańcy kilku nadwiślańskich wsi, dotkniętych klęską urodzaju owoców zwrócili się do gromadzkich rad narodowych z prośbą o zezwolenie na wywózkę jabłek i gruszek barkami do Warszawy lub na Pomorze. Jednakże prezydia rad zlikwidowały te zakusy w zarodku, odmawiając wydania zezwoleń. Jabłka zgniły. Oto piękny wzór walki z przemytnictwem i spekulacją, czyli żerowaniem na nożycach cen owoców między Lublinem, a Pomorzem.

Odwiedziny u sadownika Pies nie głaska

Wysłannik naszej komisji wraz z fotoreporterem „Wesołego Kurierka" odwiedzili w dniu wczorajszym jednego z przodujących sadowników pow. puławskiego, by dowiedzieć się, jak się ów obywatel czuje w obecnej sytuacji. W związku z powyższym ogłasza się przetarg na artystyczne zacerowanie dwóch par spodni męskich.

Na zdjęciu: dyrektor handlowy PP „Warzywa i Owoce" próbuje rozgryźć problem nad produkcji.

Prasa bojkotuje klęskę owocową

W związku z plagą owoców należy podkreślić niemożność kupienia zwykłej domowej prasy do wyciskania soków. Żaden sklep w Lublinie nie jest zaopatrzony w ten asortyment towarów.

Nowy gatunek wina owocowego

Na naszym rynku pojawi się wkrótce nowy gatunek wina owocowego pod nazwą „Stypowe" wyprodukowane dla uczczenia klęski owocowej przez jedną z wytwórni naszego województwa.

W PKP nie próżnują

W okresie klęski owocowej znaczne sukcesy ma do zanotowania milicja kolejowa. Zajmuje się ona intensywnie tropieniem i karaniem mandatami przemyślnych osobników, dowożących pociągiem z podlubelskich miejscowości owoce w koszach do Lublina. Kolej się bogaci i państwo się bogaci.

OGŁOSZENIA DROBNE

WYCISKAM sok z owoców i łzy z oczu przystojnym gosposiom. Zgłoszenia pod „Zbyszko z Bogdańca".

NAUKA

KTO nauczy dyrektorów handlowych i speców od planowania, że do sezonu owocowego trzeba się lepiej przygotować?

Sadownicy

ZAMIANA

SAD z owocami, 2 ha, zamienię na litr spirytusu i kilogram kiełbasy. Zgłoszenia pod „Desperat".

PORADY PRAKTYCZNE

W dzisiejszym numerze zajmujemy się wyłącznie problemem owocowym. Co zrobić ze zbędnymi jabłkami, gruszkami, czy śliwkami? Pytanie to nasuwa się każdemu, kto z furą pełną owoców wraca nie załatwiony z punktu skupu.

Jeśli chodzi o owoce, możemy:

a) Wycinać:

W tym celu wybieramy ładne jabłko, lub gruszkę, płuczemy w wodzie bieżącej, po czym wybrany owoc wkładamy kawałkami do otworu gębowego gryząc i przełykając. To samo robimy z następnym owocem itd. aż do skutku.

b) Karmić nimi bydło i trzodę.

Doświadczenia wykazały, że bydło i trzoda chlewna bez przesadnych oporów spożywa jabłka, gruszki i śliwki, powiększając przy tym swą mleczność i tucz. Bez uszczerbku tedy dla gospodarki narodowej możemy śmiało likwidować w ten sposób nadprodukcję.

c) Bawić nimi dzieci.

W tym celu bierzemy dość długi, ostro zastrugany kij, nabijamy na jego koniec wybrany owoc i zataczamy kijem duży łuk. Owoc spadnie z kija i z wielkim rozmachem poleci na ogród i pole sąsiada. Jest to bardzo miła i pożyteczna zabawa, która wyrabia u naszych dzieci mięśnie kończyn. Owocami niech się sąsiad martwi. Wbrew namowom nie należy tych zabaw urządzać zbyt często pod oknami kierowników punktów skupu owoców.

d) Robić z nich przetwory.

W tym celu zaglądamy do książki kucharskiej i robimy trochę dżemu, konfitur, lub wina na zimę.

e) Zrobić z nich kompost.

Resztę owoców składamy w pryzmy i robimy z nich kompost. Każdy kto ma do czynienia z ogrodnictwem wie jaką wartość przedstawia pulchniutka czarna ziemia kompostowa. Pomyślmy o niej zawczasu.

Aby zlikwidować klęskę owoców zorganizowano w Lublinie polową wytwórnię win owocowych. Jako kadź fermentacyjna służy specjalnie wynajęty w tym celu basen kąpielowy Lublinianki. Na zdjęciu: specjalne baby do ugniatania jabłek w basenie — przy pracy.

CHRZĄSZCZ i CHRZĄSZCZYK

Prezes GS w Kopciejówce, ob. Chrząszczyk z najważszym wzburzeniem nawijał na palec czarny, miękki sznur słuchawki.

— Przecież powtarzam wam już od kwadransa — krzyczał w mikrofon — magazyn mamy załadowany różnymi tam rzeczami i nie przystosowany. Dajcie mi spokój z tymi środkami przeciwstonkowymi. Zresztą wy tam w PZGS-ie dobrze wiecie, że nam się to nie opłaca. Później nie wykonamy planu finansowego, i będziecie nas za to stukać. A poza tym to ja nie mam więcej czasu, bo muszę załatwić palącą sprawę zleconą nam przez samą Warszawę. Rozumiecie? Samą Warszawę. Ludzie czekają. Do widzenia.

Rzucił słuchawkę na widelki i z westchnieniem ulgi zwrócił się do zebranego w pokoju personelu.

— Warszawa pisze, że to pilne. Natychmiast trzeba rozwiesić we wszystkich naszych punktach. Dajcie też trochę na wieś. Musimy promieniować.

Poderwali się ochoczo. W pół godziny wszystkie ściany biura GS, magazynu, sklepu, buchty, jak również zlewni i remizy pokryły się barwnymi plakatami, z których jedne głosiły „Tęp stonkę", inne „Stonka to twój wróg Nr 1". Plakatu z napisem „Likwiduj groźnego chrząszczyka" nie rozlepiono. Skonfiskował go prezes Chrząszczyk ze względów prestiżowych.

Ryms

SADOWNIKU! Co tam owoce! Tęp stonkę

odc. 21 — strona 81

Odpowiedź konkrytu potwierdziła, że miasta położone najbliżej miejsca wybuchu nie były zagrożone. Należało jedynie w niektórych miejscach wystawić pewne ilości falochronów, aby złagodzić uderzenie nacierających fal oceanicznych o podstawy kloszy.

Natomiast sprawa Rotterdamu wymagała zastanowienia. Wyspa znajdowała się w strefie zagrożenia i przy obecnym tempie jej ruchu mogła wyjść z tej strefy za 8 godzin, czyli właśnie w chwili przelania się fali powrotnej. Zainstalowanie dodatkowych silników dla zwiększenia prędkości posuwania się Rotterdamu wiązało się z generalną przebudową całego urządzenia i wymagało dodatkowego czasu, toteż w wyniku opóźniłoby wykonanie zadania zamiast je przyspieszyć.

Odłożenie terminu eksplozji powiększyłoby niebezpieczeństwo zawleczenia silikoków przez prądy morskie w strefę, która nie ulegnie wyparowaniu. Chodziło przede wszystkim o mało zbadany, bardzo silny równikowy prąd głębinowy, który płynął pod terenem

strona 82 — K. Boruń, A. Trepka

zakażonym. Ocierając się o dno mógł rozwłóczyć bakterie krzemowe poziomo po skalnym podmorskim płaszczu Wenus. A to oznaczało oddanie planety na ich pastwę. Niezależnie bowiem od doprowadzenia oceanu do stanu wrzenia, silikoki wywołałyby wówczas podmorskie wybuchy wulkanów, przenosząc się na powierzchnię wód wraz z lekkimi produktami wulkanicznymi. Sprzyjał temu rodzaj skał podmorskich z których wytworzyła się lawa — przecież początkowym tworzywem pływających wysp był pumeks, scementowany przez masę organiczną żywych i martwych zwierzątek, a następnie pokryty roślinnością, która mogła wytworzyć szereg gatunków lądowych.

* * *

Postanowiono ewakuować na pewien czas dzieci z Rotterdamu na Wyspę Nadziei. Operacja ta zajęłaby cztery godziny. Należało wykonywać ją jeszcze przed wybuchem, chociaż Tom był zdania, że te podane osiem godzin czasu, jakie upłyną od eksplozji do uderzenia powrotnej fali, można by wykorzystać do przeprowadzenia tej akcji. Kierował nim lęk, że najmniejsze opóźnienie zniszczenia silikoków może pozwolić im dotrzeć w te miejsca, gdzie mogą przeżyć i zakazić planetę. Jednak Rem, Ber i kilku członków Rady stanowczo się temu sprzeciwili. Zabezpieczono falochronami Rotterdam, jak również szereg innych miast, narażonych na mniej groźne uderzenia fal.

Uczeni badacze zajęli pozycję przy tablicach synchronizujących wyniki pomiarów zespołów aparatów rejestrujących przebieg eksplozji. W ten sposób obsadzono sztuczne księżyce, rakiety i stanowiska na kilkunastu wyspach.

Tom Mallet, Rem i kilku obserwatorów z Instytutu Ochrony Człowieka stali przy oszklonej ścianie hermetycznie zamkniętej kabiny celeoptera, wiszącego nieruchomo na wysokości pięciu kilometrów. Dolny pułap chmur wznosił się znacznie ponad nimi, a atmosfera była na tyle przejrzysta, że przez infralornetki można było obserwować ocean aż po bardzo daleki krąg horyzontu.

Pod nimi leżała tafla wód, ogromna, pozornie płaska jak stół, upstrzona majaczącymi w dali plamami wysp. W odległości trzystu kilometrów spoczywała, nieru-

Żywy krzem. — strona 83

chomo przycupnięta do dna morskiego jak zaczajony drapieżnik, „czysta", czyli nie zakażająca wtórnie terenu bomba wodorowa.

Tom znów spojrzał na zegarek.

— Za pół minuty — powiedział drżącym głosem.

strona 84 — K. Boruń, A. Trepka

— Czy trzeba zaopatrzyć lornetkę w szkła przyciemniające? — pytała Rem.

— Nie — odpowiedział szybko Tom. — Przy wybuchu głębinowym kula ognista jest widoczna tylko jako silne świecenie wody ponad miejscem eksplozji.

Rem spojrzała na zegarek. Niemal wszyscy poszli za jej przykładem.

— Dzisięć sekund — oznajmił Tom z przejęciem.

Kilka par oczu skupiło uwagę na dalekiej czerwonej boi, którą była połączona przewodem z bombą i za jej pośrednictwem impuls radiowy wysyłany z Wyspy Nadziei, miał spowodować wybuch.

Na drodze wzroku, przyczepiony do szyby, znajdował się przyrząd mający za zadanie mierzenie zmian ilości ładunków elektrycznych w atmosferze. Oczywiście pewne wahania pod tym względem występują stale, zwłaszcza podczas burz, które wywołują ruch ładunków elektrycznych pomiędzy chmurami, jak również między zwałami chmur a taflą oceanu. Na Wenus olbrzymia siła piorunów jeszcze potęguje to zjawisko. Jednakże zmiana wywołana wybuchem jądrowym jest bardzo charakterystyczna ze względu na swą gwałtowność. To nagłe zwiększenie ilości ładunków elektrycznych ogarnia całą planetę niemal jednocześnie, gdyż od miejsca eksplozji rozprzestrzenia się z prędkością światła.

Wskazówka przyrządu raptownie przesunęła się w prawo. Niemal równocześnie przestrzeń wód wokół boi zabłyszczała nienaturalnie. Jasność tę zgasił wyskok niezwykłego deszczu. Bił od wody ku niebu gigantycznym snopem małych kropel, wypchniętych do góry przez fale uderzeniową z szybkością znacznie przewyższającą prędkość kuli karabinowej. Pienisty ślaz lśnił [illegible] wszystkie strony.

Przebieg zjawiska zmieniał się w ułamkach sekund. Z kolei kula gazowa przebiła powierzchnię wody, tworząc gardziel objętości wielu kilometrów sześciennych. Błyskawicznie stoczyły się w nią masy wody i z fantastyczną siłą pionowo wystrzelił cylindryczny komin, wyrzucając w górę parę miliardów ton wody.

(C. d. n.)

PIEKŁO ZWIERZĄT

OSTATNIO wstąpiłam na dwa dni do Zamościa. Jako miłośniczka zwierząt i pomna pięknych tradycji miejscowego ZOO skierowałam tam pierwsze swe kroki. ZOO, a raczej ogród przyrodniczy w Zamościu, przed 40 laty powstał przy tamtejszym gimnazjum przede wszystkim dla celów pedagogicznych. Był dziełem zapału, entuzjazmu, energii i nieugiętej woli jednego człowieka, który walkę o ogród rozpoczął od zdobycia na zaśmieconym podwórku paru grządek dla kultywowania rozmaitych gatunków flory krajowej. Po wielu latach dotarł do zajęcia całego terenu, przylegającego do gimnazjum. Z czasem powstało wiele klatek dla przedstawicieli fauny i każde zwierzę miało możliwe wygody.

Człowiekiem tym był Stefan MILER, profesor przyrody w Gimnazjum im. J. Zamojskiego (byłej akademii), założyciel i długoletni kierownik tego ogrodu. Entuzjazmem swym potrafił natchnąć wszystkich ze swego otoczenia, a z czasem przeniósł go na całą niemal ludność miasta. W każdym domu była „miska pana Milera", gdzie zbierano odpadki dla zwierząt. Prof. Miler, jego uczniowie i sympatycy spędzali w ogrodzie każdą wolną chwilę. Szczycono się, że takiego ogrodu nie ma żadne miasto w Polsce. W Warszawie, Poznaniu i Krakowie były na etatach zarządów miejskich, posiadały duże dotacje i wszelkie udogodnienia. Zamojski ogród utrzymywał się początkowo entuzjazmem jego mieszkańców i musiał wywalczyć sobie prawo bytu.

Wspomnienia jak obrazki w kalejdoskopie, przesuwały się w myślach kiedy wzdłuż sędziwych murów, podcieniami starego miasta zdążałam do ogrodu.

To co ujrzałam po przybyciu na miejsce, było takim zaprzeczeniem tych obrazów i wspomnień, że dotychczas nie mogę ochłonąć z wrażenia i piszę na goraco. Ogród przedstawia się okropnie. Z zieleni, kwiatów, żywopłotów, basenów z wodą nie ma śladu. Zaraz u wejścia stoją dwie nowe, wysokie i b. wąskie klatki Puste. Czy było tu jakie żywe stworzenie, czy też dopiero będzie? Mijam je i to, co widzę w następnej, przejmuje mnie zgrozą! Klatka-ptaszarnia jest niewielka. Ma niby basen, ohydną, stojącą, cuchnącą kałużę, w której nieruchomo tkwi żywy łabędź. Że ten piękny ptak jeszcze nie zginął w takim brudzie, to jest zdumiewające. Stałam pomimo zaduchu przy tej klatce i serce ściskało mi się z bólu. Ptak smutnie patrzył i ani razu nie nachylił pięknej szyi do tej niby wody. Przecież kilkaset metrów dalej, w pięknym parku zamojskim, jego bracia cieszą się swobodą i mają wspaniałe warunki. Na beznadziejną mękę łabędzia patrzą dwa koroniaste żórawie i wiele innych ptaków, na które już nie zwracam uwagi, bo przykuwa ją konający obok ptak, wielkości małej kurki. Widok nieruchomego łabędzia odebrał mi ochotę do dalszego zwiedzania, ale ciekawość przemogła.

Następna klatka — szopy. Mała ryneczka żółtej wody na 4 zwierzątka. Czyżby dostawały herbatę? Ale chyba nie. Dalej piękny, duży lew. Klatka ciasna, ciemna. Królewskie zwierzę ma wyraz zobojętnienia i rezygnacji. A przed laty na moich oczach prof. Miler głaskał przez pręty klatki głowy swych ulubieńców. Pewien rodzaj publiczności przyciągają milutkie małpki, ale tylko te obok lwa. Te obok kościoła św. Katarzyny wystawione są w b. ciasnej klatce na silną operację słońca. Tutaj zupełnie nie ma cienia. Chciałam już wyjść, ale z daleka zobaczyłam wielbłąda na tle sterty pak i skrzynek. Czy to halucynacja? Nie. Rzeczywistość. Duże zwierzę stoi w małej zagrodzie bez odrobiny jakiejkolwiek zieleni, a za tło ma ściany sklepików i powyrzucane puste opakowania z towarów. Jednak w porównaniu z jeleniami ma o wiele lepsze warunki. Śliczny okaz o pięknych rogach leży w błocie przytulony do ogrodzenia, które daje mu trochę cienia, a jego towarzyszka, jak krowa z nędznej obory u niedbałego gospodarza, utytlana w gnoju chodzi po tej zagrodzie, gdzie ni śladu trawy, ani czystej wody.

Uciekam z tego piekła zwierząt, ale przy wyjściu natykam się na pancernika, który szybko biega po klatce, pozbawiony zupełnie wody. To był dzień 16 sierpnia br. Słońce przypiekało silnie, jak zwykle w lecie przed deszczem, który spadł później, w nocy. Wstrząśnięta widokiem obecnego ZOO — pytam o prof. Milera. Dowiaduję się, że jest chory. Może i lepiej, że nie widzi tej ruiny, tej zatraty swojego dzieła, które chciał ofiarować Zamościowi.

Taki widok zdrowego, ale z sercem człowieka, może przyprawić o melancholię. Dzikość zwierząt wypływa z ich instynktu i jest zgodna z prawami natury, ale opieszałość i bezmyślność zdziczenia ludzi cywilizowanych jest czymś stokroć gorszym..

Ratujmy zwierzęta zamojskiego ZOO z rąk ich etatowych opiekunów!

J. K.

NIE TYLKO dla kobiet

Wszystkie nasze babskie sprawy

Podpowiadamy

Elegancka, praktyczna i oszczędna kobieta powinna umieć skompletować swoją bieliznę osobistą. Taka żelazna wyprawa powinna składać się z pasa — futerału (pas do pończoch plus biustonosz), pasa do pończoch, 3 biustonoszy zwykłych, 1 bez ramiączek (do sukni wieczorowej), 6 „fig", 3 haleczek, 2 koszul nocnych i 2 piżam.

Najpraktyczniejszy i najłatwiejszy do prania, mimo że nie najzdrowszy jest oczywiście nylon. Niestety, nasz przemysł włókienniczy nie produkuje go w belach, a komplety importowane zza granicy są b. drogie. Pozostają nam więc łódzkie batysty, jedwab naturalny, a na piżamy — delikatne płótna w jasnych odcieniach.

Jabłka - źródło witamin

Owoce, szczególnie jabłka, obrodziły w tym sezonie nadspodziewanie. Ceny są bardzo niskie, a więc dostępne dla wszystkich. Starajmy się więc wykorzystać ten owoc bodaj najzdrowszy, a zarazem najstrawniejszy, a więc wskazany również dla chorych.

Jabłko zawiera wiele żelaza, wapnia i fosforu — niezbędnych przy wytwarzaniu krwi i kości. W sezonie powinniśmy jadać przynajmniej pół kilograma surowych jabłek dziennie.

PRZETWORY

Jabłka nadają się doskonale do wszelkiego rodzaju przetworów, które przygotowujemy na okres zimowy. Umiejętnie przechowywane w piwnicy (odmiany późniejsze) przetrwać mogą aż do przednówka.

Z jabłek możemy przygotować ocet, marmoladę, galaretki, kompoty, wino oraz popularny „musz". Nie mówiąc już o tym, że doskonałe są jabłka w szarlotce, pieczone, osmażane w cieście, jako suflet, budyń, lub sucharka. Cielęcina i wieprzowina upieczona, lub uduszona z dodatkiem całego jabłka w skórce jest znacznie delikatniejsza w smaku.

GALARETKA Z SUROWYCH JABŁEK

1 kg jabłek zetrzeć na tarce, dodać pół szklanki krajowego, białego wina, pół kg śliwek — renklod, lub węgierek, pokrajać na ćwiartki, osłodzić do smaku. Rozpuścić 2 dkg żelatyny w ¼ szklanki gorącej wody, wlać ją do masy owocowej, wymieszać, wylać na salaterkę i postawić w chłodzie do zastygnięcia.

POWIDŁA Z JABŁEK

Jabłka gorszego gatunku, ale zdrowe i świeże opłukać, pokrajane na kawałki, ze skórką, udusić bez wody. Rozgotowaną miazgę przetrzeć przez sito, dodać cukru do smaku, parę goździków i przesmażyć jeszcze przez 10 min. Włożyć do kamiennego garnka, wstawić do piecyka, aby się zapiekła ochronna skorupka. Słój zawiązać celofanem i trzymać w suchym, chłodnym miejscu.

PRZYGOTOWUJEMY PIWNICĘ NA ZIMĘ

Piwnica przeznaczona na przechowywanie owoców i jarzyn musi być czysta, niezbyt wilgotna i dość chłodna. Piwnicę po wybieleniu wapnem „wysiarkować" tzn. zamknąć okienko, na blaszanej pokrywce od pudełka zapalić kawałek siarki, potem dobrze wywietrzyć. Jabłka (gruszki) układamy na półkach z listewek ogonkami do góry. (dan)

Światło i szczerze

Nie chcemy być samotni

DROGI „KURIERZE".

Piszemy do Ciebie w bardzo ważnej sprawie. Chodzi nam o problem samotności. Ostatnio wiele pism porusza tę sprawę i chce ją przynajmniej połowicznie załatwić. Powstały biura matrymonialne, samotni ogłaszają się w prasie, ale niestety, to wszystko nie rozwiązuje tego problemu. W Lublinie tak samo jak gdzie indziej, samotni nadal pozostają samotnymi.

Wiemy, że zaraz można by w odpowiedzi wskazać na różne kluby czy lokale dancingowe, jak np. „Lublinianke", czy „Europę". Niestety i to niewiele daje. W klubie nie każdy ma czas i ochotę wysiadywać godzinami, natomiast zdobycie siedzącego miejsca w kawiarni „Lublinianka" podczas dancingu jest rzeczą prawie niemożliwą. Zresztą po co? Tam siedzą tylko „paczki". Podobnie jest w „Europie", z tym tylko, że trzeba mieć wiele pieniędzy.

Drogi „Kurierze". Wierzymy, że nasz głos spotka się ze zrozumieniem. Proponujemy urządzanie imprez umożliwiających zapoznawanie się samotnych. Mogłyby to być wieczorki taneczne, ale bez alkoholu i niz obliczone na tzw. „maksymalny zysk". Takie wieczorki dla samotnych należałoby tylko odpowiednio rozpropagować. Sądzimy, że inni czytelnicy po przeczytaniu naszego listu nadeślą jeszcze inne propozycje.

SERDECZNE POZDROWIENIA
„DWAJ LUBLINIACY"

Tego listu nie można pozostawić bez odpowiedzi. Wiemy doskonale jak bardzo ciąży w życiu samotność. Nic więc dziwnego, że otrzymaliśmy taki list. Rzeczywiście niektóre pisma od dawna zajmują się tym problemem, ale bardzo trudno jest znaleźć jakąś ogólną receptę na samotność. O wiele łatwiej jest udzielić rad indywidualnie. Problem jest tak rozległy, że nie podejmujemy się go rozwiązać dziś, gdyż brak nam nie tylko miejsca w gazecie, ale i... doświadczenia. Nie, tego stanowczo nie możemy się podjąć. Liczymy więc w dalszym ciągu na listy czytelników.

Natomiast dziś zajmiemy się propozycjami z wyżej zamieszczonego listu.

Zgadzamy się, że ani „Lublinianka", ani „Europa" nie są miejscami, gdzie można by „zgubić" samotność. Nie tylko dlatego, że na to trzeba pieniędzy. Po prostu dlatego, że w lokalach tych nie ma odpowiedniej atmosfery. Natomiast można by podyskutować z „dwoma lubliniakami" o klubach. Wydaje nam się jednak, że kluby świetnie nadają się do nawiązywania nowych znajomości. Istnieje na przykład w Lublinie Dom Kultury Kolejarza z miłym klubem i kawiarnią. Na pewno, gdyby klub ten był bardziej znany i uczęszczany, w przytulnej kawiarence, pod palmami można by poznać bratnią duszę. Swego czasu organizowane były tam miłe imprezy o charakterze towarzyskim, wieczorki taneczne, na które przychodzili ludzie raczej nie samotni. I tu dochodzimy do następnej sprawy, którą poruszają nasi czytelnicy — organizowania wieczorków dla samotnych. Niewątpliwie, takie imprezy cieszyłyby się wielkim powodzeniem, zwłaszcza u osób, które chciałyby obejrzeć tych „samotnych". Temu m. in. należy przypisać ogromne powodzenie jakim cieszył się w stolicy w ub. roku bal organizowany przez warszawskie biura matrymonialne.

Sprawa organizacji takich wieczorków jest więc trudniejsza, niż można przypuszczać.

Dla naszych czytelników jeszcze jedna rada: w samotności bardzo pomagają różne zainteresowania np. film, muzyka, literatura itp. W różnych klubach organizowane są na ten temat dyskusje. Przy takich okazjach nie wiadomo nawet kiedy zaczynają sie nowe znajomości i ani się człowiek obejrzy, a ma już bratnie dusze koło siebie. Nie znaczy to, że są to od razu „okazje" matrymonialne, ale nigdy nic nie wiadomo.

Udzielając tych rad, nie chcemy postawić ostatecznie kropki nad „i". Nic podobnego, przeciwnie, oczekujemy w tych sprawach na dalsze listy czytelników. Chętnie podejmiemy sie dyskusji. Z niej zawsze jest jakiś pożytek.

MOJE HOBBY • MOJE HOBBY

- *Stop! Proszę się zatrzymać! Autostop!*
- *8000 km przez Polskę*
- *Dziś tu, a jutro tam - czyli góry, morza, jeziora mazurskie, zabytki, przygody ...*
- *300 miejscowości w 45 dni*

Dziś rozmawiamy z turystą - krajowym rekordzistą p. Stanisławem Okopińskim

Cóż może być przyjemniejszego w okresie letnich miesięcy? Wiadomo! — góry, morze, lasy, wędrówki, turystyka, poznawanie nieznanych zabytków, miast i miasteczek... Wielu z lublinaków było nad morzem, wyjeżdżało w góry, spędziło kilka tygodni w cichej, zapadłej wiosce. Ale rekordzistą w tej dziedzinie jest p STANISAW OKOPIŃSKI z Garbowa (pow. puławski). W ciągu 45 dni zwiedzi cały kraj. Trudno znaleźć takiego drugiego miłośnika turystyki.

STOP! AUTOSTOP!

Od 29 czerwca do 30 września bież. roku redakcja tygodnika „Dookoła Świata" zorganizowała konkurs turystyczny. Celem konkursu jest umożliwienie (przede wszystkim młodzieży) poznanie kraju, jego zabytków, historii, zwyczajów. Po wykupieniu w kiosku „Ruchu" odpowiedniej książeczki turysta ma prawo zatrzymywać w każdym miejscu „jakikolwiek samochód i jechać w dowolnym kierunku. P. Stanisław Okopiński wyruszył 16 lipca br. z Nowej Rudy na Śląsku, i do tej pory przez 45 dni odwiedził 300 miejscowości, przejeżdżając wzdłuż i wszerz całą Polskę. Był w górach, nad morzem, łowił ryby w jeziorach mazurskich, zwiedzał zabytki...

UPRZEJMI KIEROWCY

Prawie wszyscy kierowcy zatrzymanych na szosach pojazdów, a było ich blisko 150, nie odmawiali zabrania na wóz naszego turysty. Wszyscy byli uprzejmi, służyli radą i pomocą w wyborze miejscowości. Najuprzejmiejszym okazał się na terenie kraju dla p. Okopińskiego kierowca z naszego województwa p. *Władysław Golianek*, pracujący w Radzie Woj. LZS w Lublinie. Zresztą, uprzejmości kierowców nie dziwimy się. Ten, który przewiezie w czasie trwania konkursu najwięcej przygodnych pasażerów, w zamian za co otrzyma od nich specjalne pokwitowania — kupony, zdobędzie cenną nagrodę w postaci samochodu „Warszawa" oraz tytuł najuczynniejszego kierowcy Polski.

WSZYSTKO TANIM KOSZTEM

Jak się okazuje, p. Okopiński podróżował wprost za darmo. Pierwsze 5 tys. km z noclegami, wyżywieniem i jazdą, kosztowały go zaledwie... 40 zł. Takie niskie koszty wynikały przede wszystkim z tego, że odwiedzał on na trasie przede wszystkim znajomych a tych — jak powiada — ma na terenie Polski bardzo wielu. A wiadomo — Polacy znani są z gościnności.

P. Okopiński zawdzięcza to również swej zaradności. Oto w Augustowie zgłosił się on do ekipy filmowej nakręcającej tam film pt. „Ostatni strzał", gdzie został statystą. Otrzymał za to odpowiednie honorarium, które przydało mu się bardzo w czasie podróży.

CZY PADNIE REKORD POLSKI?

Jak dotąd p. Okopiński jest rekordzistą na terenie naszego kraju, jeśli chodzi o ilość przejechanych kilometrów w konkursie „Autostop". Przebył on do tej pory 8 tys. km, ale zamierza osiągnąć aż 10 tys. km. Sądzimy, że uda mu się to z powodzeniem. Życzymy miłych wrażeń!

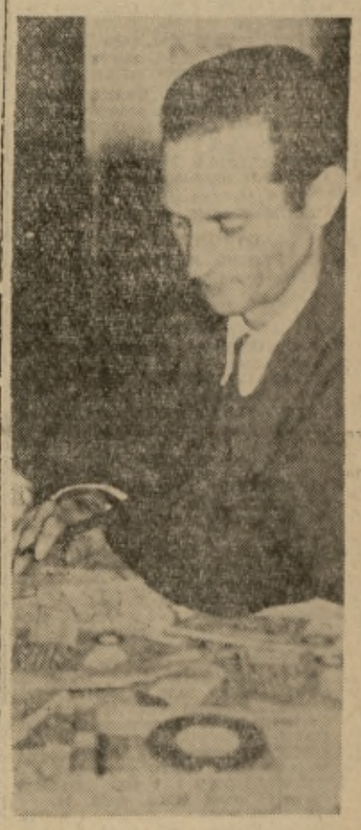

Tekst: (P).
Foto: Kol.

Z pyłu zapomnienia

JERZY OSTROWSKI — PISARZ I PEDAGOG

PRZECHODZĄC pewnego dnia koło księgarni, ze zdziwieniem spostrzegłem tę książkę. Co? Ależ tak. Wzrok mnie nie mylił — to rzeczywiście Jerzego Ostrowskiego „Obok życia". Wielka wdzięczność należy się „Czytelnikowi", który w serii biblioteczki XX-lecia wznowił tę powieść. I wielki wstyd dla lublinianków, że zapomnieli tak szybko o tym pisarzu i pedagogu, wychowanym na lubelskim bruku. Ale taki już los naszego miasta. Może poszczycić się wyjątkowo długą listą wybitnych osobistości, które się przez nie przewinęły i... rekordowo krótką o nich pamięcią.

A oto garść informacji, zebranych od osób najbardziej kompetentnych — dwu sióstr zmarłego tragiczną śmiercią pisarza:

CHODEL — LUBLIN

Przyszedł na świat w Chodlu w 1897 r. jako syn aptekarza. Ponieważ był to pierwszy syn, ojciec sam zajął się jego wychowaniem. Trudno powiedzieć, by jego metody pedagogiczne były najlepsze. Z jednej strony surowy ojciec ciągle syna „musztrował", z drugiej zaś popisywał się nim przed gośćmi i znajomymi. Ponieważ mały Jurek miał świetną pamięć i zdolności deklamatorskie, ojciec uczył go różnych wierszy (najczęściej były to gawędy Syrokomli) i kazał potem deklamować je przed gośćmi. W rodzinie Ostrowskich wspominano zawsze ze śmiechem jak to 4-letni Jureczek, deklamując długi wiersz o markientance spod Warszawy — nie zdzierżył a nie śmiąc przerwać w środku... zamoczył majteczki.

Jurek miał pięć lat, gdy Ostrowscy przenieśli się do Lublina. W gimnazjum uczył się dobrze, a poza tym słynął jako deklamator. Ponieważ zaś był wzrostu raczej małego, stawiano go na fortepianie.

Od najwcześniejszych lat należał do harcerstwa i wyróżniał się rygorystycznym przestrzeganiem praw i obowiązków harcerza nie tylko wobec siebie lecz i kolegów. Kto wie, czy nie jest to pierwszy ślad późniejszych zamiłowań pedagogicznych? Gdzieś w 6, czy 7 klasie gimnazjum, odezwała się muza — oczywiście wierszowana. Niezależnie od tego jednak bruliony Jerzego pełne były zabawnych rysunków i karykatur, miał bowiem również zdolności rysunkowe.

II WOJNA — TUŁACZKA UNIWERSYTET

Ukończywszy gimnazjum (Szkołę Lubelską) Jerzy wyjeżdża na „kondycję" do jakiegoś majątku położonego na wschodzie Polski. Wybucha I wojna światowa. Linia frontu odcina go od rodziny, która na próżno stara się zdobyć jakieś o nim wieści.

Wstępuje do szkoły wojskowej i jako podporucznik idzie na front. W czasie jednej z bitew zostaje ranny i zatruty gazami, tak że sanitariusze wzięli go za trupa. Jedynie informacja ordynansa spowodowała, że zabrano go z pola bitwy. Ze szpitala, w którym go umieszczono uciekł i przez pewien czas przebywał u jakiegoś obywatela ziemskiego pod pseudonimem „Orlik", ucząc jego synów. W 1918 r. powrócił do Polski i wstąpił na uniwersytet w Lublinie, na wydział prawa. Jako student był bardzo czynny. Organizował wieczory literackie, sam malując afisze, starając się skupić jakąś grupę twórczą. Prawdopodobnie klimat lubelski niezbyt mu odpowiadał, gdyż przenosi się na uniwersytet poznański, gdzie od razu wchodzi w życie grup literackich. Poznaje i zbliża się do Ewy Szelburg (również lublinianka), która to znajomość uwieńczona została wkrótce małżeństwem.

REFORMATOR

Ukończywszy uniwersytet zamiast pracować w swoim zawodzie, zapragnął Ostrowski reformować szkolnictwo, udając się ze swymi pomysłami do Radwana, naczelnika wydz. szkolnictwa pedagogicznego. Musiały pomysły te przypaść naczelnikowi do gustu, gdyż z miejsca mianował go nauczycielem seminarium nauczycielskiego, udzielając jednocześnie płatnego urlopu na studia pedagogiczne. Ukończywszy Instytut Pedagogiczny Ostrowski został dyrektorem seminarium w Mławie, a potem w Wymyślinie k. Płocka. Znów odżywają zainteresowania literackie, tym razem już bardziej skonkretyzowane. Pisze wówczas „Sobierodka", „Obok życia", Żywą szkołę" (rozprawa na tematy pedagogiczne). „Chorągiew na dachu", „Sztandar na maszcie" oraz parę rzeczy drobniejszych. Małżeństwo z Ewą Szelburg nie układa się szczęśliwie. Być może na skutek tego, po rozejściu się, pisarz wyjeżdża do Brazylii jako instruktor oświatowy polskiej emigracji. Przebywa tam półtora roku. Po powrocie pisze „Ziemię Świętego Krzyża" (nazwa Brazylii), „Cathangara", „Polscy konkwistatorzy" i szereg drobniejszych utworów na temat Polonii w Brazylii.

W owym czasie jest kolejno dyrektorem gimnazjum w Równem, radcą w Ministerstwie Oświaty, wizytatorem w Wilnie. Żeni się po raz drugi i przenosi się do Rzeszowa. Pisze wówczas zbiór reportaży „Widły Wisły i Sanu", „Historie przedhistoryczne" (dla dzieci) oraz dramat „Bogoburcy" (grany w Wilnie). Na początku 1939 r. wyjeżdża do Kanady. Podróż tę finansuje wydawnictwo Gebethner i Wolf wspólnie z Ministerstwem Oświaty. Chodziło o powieść z życia tamtejszej polskiej emigracji. Wraca do kraju tuż przed wybuchem wojny, by zostać aresztowanym wraz z licznym gronem uczniów przez hitlerowców i po trzech latach męczarni w obozach zginąć w Gusen. Oto co pisze na temat ostatnich miesięcy i dni Jerzego Ostrowskiego jego uczeń gimnazjalny, współtowarzysz niedoli St. Szpunar (Dziennik Rzeszowski nr 295 30.III.1946):

„Przeważającą część pierwszego kontyngentu dostarczonego przez gestapo do Oświęcimia stanowiliśmy my, młodzież gimnazjalna. Pchnięci w piekło, jakiego sobie nikt nie wyobrażał, pozostawieni sami sobie i zdani na własne siły, byliśmy oszołomieni i zdezorientowani. Zupełnie osamotnieni tęskniliśmy za kimś od kogo usłyszelibyśmy kilka słów nadziei i otuchy... Wielka więc była radość, gdy po kilku dniach pobytu w obozie ujrzeliśmy dawnego dyrektora. To przecież nasz dawny przełożony i przyjaciel. Wydawało się nam, że on pomoże... Nabraliśmy dziwnej, choć niczym nie uzasadnionej otuchy. Bo przecież na razie nic nie znaczył i nie mógł pomóc. Zmienił się trochę zewnętrznie, na twarzy znać było ślady ciężkich przeżyć, ale nie zmienił się duchowo. Zachował nawet swój dowcip, w którym przebijała nuta tragiczna, kiedy mówił: „Cieszę się, że tu tylu was widzę. Obawiam się jednak, że uprzejme szkopy przyślą nam jeszcze niejednego, aby się nam nie nudziło". Obawy okazały się słuszne.

Życie w obozie bardziej nas zbliżyło. Nabraliśmy jeszcze większego poważania dla niego. Udało mu się zdobyć dość ważną funkcję w magazynie żywnościowym. Stale, w miarę możliwości wyrywał nas jednego po drugim z nędzy i czajacej się wszędzie śmierci i lokował w miejscu, które umożliwiały życie...".

TWÓRCZOŚĆ

Jerzego Ostrowskiego nie jest zbyt obszerna i ogólnie biorąc nie można uważać utworów jego jako wybitnych. Wyjątek stanowi tu powieść „Obok życia", która tak poziomem artystycznym jak też i oryginalnością problematyki stanowi trwałą wartość w literaturze. Akcja powieści rozgrywa się przez cały czas w więzieniu sanacyjnym, w więzieniu — którego system autor niejednokrotnie zwalczał w swych pismach („Uwagi o więziennictwie polskim"). Bohater powieści Maciążek, zawodowy kryminalista, jest postacią wybitnie ciekawą, świetnie motywowaną psychologicznie. Ówczesna krytyka przyjęła debiut Ostrowskiego bardzo przychylnie witając w nim rzetelnego pisarza, nie lękającego się nawet skomplikowanych spraw społecznych.

Warto więc z okazji wznowienia „Obok życia" wziąć powieść tę do ręki. Nie tylko ze względu na pasjonującą lekturę, lecz przede wszystkim, by nawiązać ściślejszy kontakt z jej autorem, twórczością i tragicznym finałem zasługującego na pamięć, przede wszystkim lublinianków, wśród których urodził się i wzrastał.

7/8 WRZESIEŃ
NIEDZ.: Reginy
PONIEDZ.: Marii

Otwarcie nowej izby porodowej

Wczoraj została otwarta izba porodowa w Józefowie (pow. opolski). Nowa izba porodowa jest nowocześnie urządzona i dobrze zaopatrzona z szeregiem obszernych pomieszczeń pomocniczych. Lekarz i położna są na miejscu.

Szmira na lustrach

W niektórych prywatnych sklepikach pojawiły się typowo jarmarczne lusterka. Z jednej strony mają one powycinane serduszka i napisy „kochaj mnie" tudzież zdjęcia czułych parek, albo roznegliżowanych kobietek. Ciekawe kto produkuje takie artykuły, a jeszcze ciekawsze po co sprowadza się takie „cudeńka"? (er-en.)

CO GDZIE KIEDY

SOBOTA

TEATRY: — nieczynne.

KINA

WYZWOLENIE: „Cyrano de Bergerac" prod. USA, godz. 15, 17,30, 20.
ROBOTNIK: „Dawne czasy" prod. włoskiej, godz. 15 (dozwolony od lat 16). „Historia jednego myśliwca" prod. polsk. godz. 17,30, 20 (dozwolony od lat 12).
STAROMIEJSKIE: „Siedmiu złodziei" prod. włosk. godz. 15, 17,30, 20 (dozwolony od lat 18).
LETNIE: „Ali Baba i 40 rozbójników" prod. franc. godz. 20 (dozwolony od lat 18).
LETNIE (Kawiarnia): „Ślad wiedzie w noc" prod. NRD, godz. 20 (dozwolony od lat 12).
DOM KLUBOWY KW MO: „Kasia, córka Mansa" prod. szwedzkiej — godz. 19 (dozwolony od lat 16).
GARNIZ. KLUB OFICERSKI: „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu" prod. franc. godz. 16, 18, 20.
LOT (Świdnik): „Dobry wojak „Szwejk" prod. czesk. godz. 16, 18,15, 20,30 (dozwolony od 16 lat).
MUZEUM Majdanek: — godz. 8—16.
MUZEUM Zamek: — godz. 10—18.

DYŻURY APTEK

Krak. Przedm. 29, Lubartowska 25, Kunickiego 42.

NIEDZIELA

TEATRY

PAŃSTWOWY im. J. OSTERWY: — nieczynny.
PAŃSTW. OPERETKA: „Żołnierz królowej Madagaskaru" godz. 20.
TEATR LALKI I AKTORA: „Kot w butach" godz. 16 (ul. Klonowicza 1)

KINA

WYZWOLENIE: „Pamiętna wiosna" prod. radz. godz. 10, 12,30. „Cyrano de Bergerac" prod. USA, godz. 15, 17,30, 20.
ROBOTNIK: Poranek, godz. 12. „Dawne czasy" prod. wł., godz. 10, 15. „Historia jednego myśliwca" prod. polskiej, godz. 17,30, 20.
STAROMIEJSKIE: „Siedmiu złodziei" prod. włosk. godz. 12,30, 15, 17,30, 20.
KOZIOŁEK: Poranek, godz. 14. „Zbrodnia i kara" prod. franc. — godz. 15,30, 18, 20,20.
LETNIE: „Damski krawiec" prod. franc. godz. 20 (dozwolony od lat 18).
LETNIE (Kawiarnia): „Ślad wiedzie w noc" prod. NRD, godz. 20.
DOM KLUBOWY KW MO: „Generał śmierci" prod. NRD, godz. 19.
LOT (Świdnik): „Dobry wojak Szwejk" prod. czesk. godz. 16, 18,15, 20,30 (dozw. od lat 16).
GARNIZ. KLUB OFICERSKI: „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu" prod. franc. godz. 16, 18.
MUZEUM — Zamek: godz. 10—18.
MUZEUM — Majdanek, godz. 8—16.

DYŻURY LEKARZY:

Choroby wewn. ul. Hipoteczna 4: dr Matiaszewska Leokadia, g. 9—14. dr Bissinger Eugeniusz, g. 14—19.
Choroby zębów, ul. Hipoteczna 4: dr Graj Janina, godz. 9—14.
Choroby dziecięce: ul. Kowalska 2: dr Żytkiewicz Anna, godz. 11—13. dr Mazurkiewicz Teresa, g. 15—17.

DYŻURY APTEK:

Krak. Przedm. 3, Narutowicza 27, Męczenników Majdanka bl. 6.

PONIEDZIAŁEK

ROBOTNIK: „Srebrny wiatr" prod. CSR, godz. 15. „Dawne czasy" — prod. włosk. godz. 17,30, 20.
STAROMIEJSKIE: „Wielkie nadzieje" prod. ang. godz. 15, 17,30, 20.
Repertuar kin podajemy na podstawie informacji kierownictw kin.

„OJEJ, JAKA ZIABA?"

(fot. K. Olender)

NIEDZIELA sportowa

BOKS

Sobota: Hala sportowa przy ul. Lubartowskiej. Towarzyskie spotkanie Motor FSC — KSZO Ostrowiec Świętokrzyski (godz. 19).

PIŁKA NOŻNA

Lublin: Lublinianka — Technik
Chełm: Chełmianka — WKS Unia
Zamość: Hetman — Gwardia
Łuków: Orlęta — Motor FSC
Kraśnik: Stal — Avia
Wszystkie mecze rozpoczynają się o godz. 17.

KLASA A

Lublin — stadion Budowlanych: Budowlani — Unia (godz. 11).
Puławy: Wisła — Lublinianka II (godz. 17,00).
Zwierzyniec: LZS — Gwardia (godz. 17).
B. Podlaska: Podlasie — Stal Poniatowa (godz. 13).
Lubartów: Parczewianka — Łada (godz. 17).
Izbica: Ruch — Lewart.

ŻUŻEL

Niedziela: tor żużlowy na stadionie Budowlanych — indywidualny turniej o mistrzostwo Lublina. Początek godz. 16.

LEKKOATLETYKA

W niedzielę o godz. 10 na stadionie Lublinianki odbędą się zawody lekkoatletyczne klubów sportowych przy jednostkach wojskowych woj. lubelskiego, kieleckiego i warszawskiego. W programie zawodów m. in. przewidziany jest bieg na 5 km, w którym weźmie udział 15 zawodników. (kol)

Kurier Lubelski — Redaguje Kolegium: Lesław Gnot — (red. nacz.), Ryszard Nowicki, Jerzy Turżański (sekr. red.) Witold Welcz, — red. depeszowy.
Redakcja Lublin ul. 3 Maja 14 Telefony: centrala 04 00 (łączy ze wszystkimi działami) Red. nacz. i zastępca: 63 60 Sekretarz redakcji 66.40 Dział Informacji 89-82 Dział Sportowy 61 08.
Lubelska Drukarnia Prasowa — Lublin, Unicka 4.
K-4

BRAWO MO!

Do redakcji zgłosił się p. Henryk Porkowski, aby podzielić się z nami przyjemną nowiną. Oto pewnego dnia nasz czytelnik postawił na ulicy rower i poszedł do kiosku napić się piwa. Kiedy opróżnił butelkę, okazało się, że jego pojazd znikł jak przysłowiowa kamfora.

Zrozpaczony właściciel roweru zameldował o tym w III komisariacie MO. Nie mógł się nadziwić, że po dwóch dniach jego rower milicjanci znaleźli i oddali razem z zawieszoną na ramie teczką.

Pijak ukradł płaszcz

STEFAN CYBULSKI, zam. przy ul. Kunickiego 48, znany jest w III komisariacie MO jako pijak i awanturnik. Ostatnio po pijanemu skradł on płaszcz służbowy TOMASZOWI GRABARZOWI i został zatrzymany do dyspozycji prokuratora. (ok)

Tym razem w Kraśniku i Kurowie

obchody »DNI LOTNICTWA«

Atrakcyjne pokazy pilotażu na maszynach sportowych i szybowcach

Kolejne pokazy lotnicze w ramach „Dni Lotnictwa" urządzane przez Aeroklub Lubelski odbędą się w niedzielę w Kraśniku i w Józefowie pod Kurowem. Uroczystości rozpoczną się w obu miejscowościach o godzinie 14.00. W programie pokazów przewidziane są akrobacje powietrzne samolotów i szybowców. Wykonane też zostaną efektowne skoki ze spadochronem z samolotu CSS-13. W czasie pokazów chętni będą mogli wziąć udział w loterii, w której wygranymi będą przeloty samolotem. Do Kurowa zostanie zorganizowany dojazd samochodami z Puław i okolicznych miejscowości. (kol)

Jeszcze można zapisać się na kurs języka rosyjskiego

Zarząd Woj. TPPR prowadzi bezpłatne kursy języka rosyjskiego. 10 września bm. rozpoczną się zajęcia dla początkujących, 12 bm. — dla zaawansowanych, a 15 bm. na kursie konwersacyjnym. Jeszcze więc można zdecydować się na naukę. Informacje w ZW TPPR przy ul. Okopowej w godz. od 8—15 (telefon 11-19).

4 „Diamenty" zdobyli w bieżącym roku piloci Aeroklubu Lubelskiego

Obfite żniwo zebrali do tej chwili w ciągu roku piloci Aeroklubu Lubelskiego. Szybownicy z Radawca odnieśli poważny sukces zdobywając 4 „Diamenty" w przelotach dęcelowych na trasie ponad 300 km. „Diamentowymi" pilotami szybowcowymi są: instruktor Tadeusz Kern, Stefan Wiśnicki, Tadeusz Kasper i Janusz Kleszcz.

Józef Słomski przeleciał trasę 300 km bez ustalonego z góry celu, zdobywając przez to dyscyplinę do uzyskania Złotej Odznaki Szybowcowej. (kol).

CO WARTO ZOBACZYĆ I PRZECZYTAĆ?

Wróciliśmy z urlopów opaleni, wypoczęci i pełni zapału do pracy. Trzeba zabrać się uczciwie do swoich zawodowych zajęć, ale równocześnie nie można zapominać o godziwych rozrywkach kulturalnych. Wznawiając po wakacjach tę rubryczkę chcemy Drodzy Czytelnicy służyć radą, podpowiadać i pomagać w wyborze imprez artystycznych, które warto zobaczyć, rodzaju książek, które warto przeczytać. Pragniemy popierać i polecać tylko dobre przedstawienia, imprezy, filmy i tylko do obejrzenia takich będziemy zachęcali.

„MAŁA UROCZA PLAŻA"

W przyszłym tygodniu w „Wyzwoleniu" będzie wyświetlany film produkcji francuskiej pt. „Mała, urocza plaża", reżyserowany przez Yves Allegreta. W roli głównej występuje Gerard Philipe. Nie zdradzając bynajmniej akcji i fabuły filmu musimy podpowiedzieć, że w tym pierwszym swoim filmie Gerard Philipe popełnia... samobójstwo. Już słyszę płacz kobiet, ale chcę pocieszyć — to przecież tylko tak dzieje się w tej wspaniałej sensacyjno - psychologicznej opowieści „Mała, urocza plaża".

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Na półkach księgarskich moc nowych powieści, opowiadań, zbiorków poezji. Trudno wymienić wszystkie najlepsze, toteż wymienię te, które mogłyby ujść uwadze Czytelnika, a na to bynajmniej nie zasługują.

Wyboru i przekładu opowiadań litewskiego pisarza Antanasa Vienuolisa pt. „Pawilon inteligentów" dokonał Z. Stoberski. Książeczkę tę wydała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

„Kamienne niebo" Jerzego Krzysztonia (studiował polonistykę i anglistykę w Lublinie) to nadzwyczaj interesująco napisana książka o powstaniu warszawskim (powstanie w oczach cywilnych).

Znany i utalentowany publicysta śląski Stanisław Broszkiewicz wydał „Przypowieści filologiczne" (opowiadania), w których opowiada w sposób dowcipny i błyskotliwy o życiu żołnierskim po drugiej wojnie światowej (akcja odbywa się we Włoszech, Anglii i Maroku). (gal)

Sezon jesienny już się rozpoczął

NIEPOKOJĄCA SYTUACJA NA RYNKU OBUWNICZYM

Dokończenie ze str. 1

A tymczasem hurtownia Centrali Obuwniczej jest zawalona wszelkiego rodzaju obuwiem. Najnowsze modele pantofli damskich i męskich czekają na odbiorców. Zapasy oblicza się w tysiącach par. Wystarczy nadmienić, że pantofli damskich prod. krajowej leży w magazynie 30 tys. par, importowanych ok. 19 tys. par. Fasonów około 30. Ceny przeróżne. Krajowe od 150 do 320 zł, importowane od 350 do 700 zł, sprowadzone niemal ze wszystkich krajów słynących z doskonale rozwiniętego przemysłu obuwniczego — z Belgii, Francji, Austrii, Jugosławii, Węgier, Czechosłowacji, Izraela.

Trudno sobie wytłumaczyć również brak w sklepach dziecięcych bucików i miękkich pantofli. Skąpe zaopatrzenie można określić jednym słowem — granda.

Dlaczego tak się dzieje? Kto tu zawinił?

Jeszcze raz przyszło zabawić się nam w detektywa, a jednocześnie w rozjemcę w stosunkach jakie panują między hurtownią a detalem.

Jedną z przyczyn słabego zaopatrzenia sklepów są zapewne ograniczenia kredytowe, które nie pozwalają sklepom na zakup nowych towarów, póki nie sprzedadzą posiadanych zapasów. Tak więc stosy „bubli" uniemożliwiają niekiedy dotarcie do sklepów nowych towarów poszukiwanych przez klientów. Inną przyczyną jest mała operatywność handlu detalicznego i niechęć do tanich towarów, którymi nie łatwo wykonać plan obrotów. Mniej wysiłków wymaga bowiem sprzedanie pary importowanych bucików za 700 zł niż 20 par miękkich „papuci" dziecięcych po 28 złotych za parę. Wreszcie ostatnia, pokutująca jeszcze w naszym handlu przyczyna — brak znajomości właściwych potrzeb klientów.

Czas jednak uregulować te sprawy. Nie mamy obowiązku myśleć za handel jak to zrobić. Mamy prawo żądać wspólnie z naszymi czytelnikami, aby doskonale ostatnio jakościowo wyroby naszego przemysłu znalazły się na półkach sklepowych, aby we właściwym sezonie docierał do rąk klienta właściwy towar.

Daniela Burowa

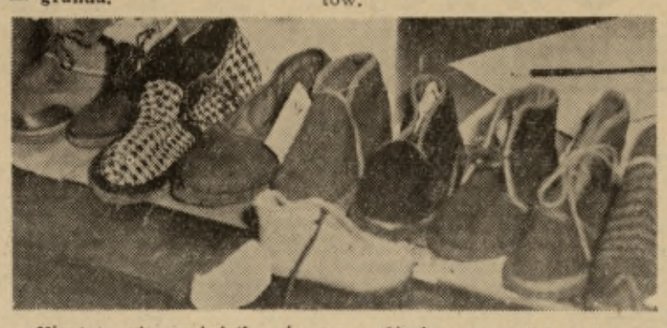

Niestety nie zmieściły się na zdjęciu wszystkie fasony miękkich pantofli dla dzieci. Wzorów jest ok. 20. Cena od 12 do 28 zł za parę. Zapasy tych „papuci" w hurtowni sięgają 60 tys. par. W sklepach ani na „lekarstwo". Dlaczego? Czytajcie artykuł obok. Fot. K. Olender

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

DWA duże samodzielne mieszkania w śródmieściu zamienię na trzy pokoje z kuchnią z wygodami. Wiadomość: Biuro Ogłoszeń „Kuriera" — Lublin, 3 Maja 14. 2380/B

PODZIĘKOWANIA

WSZYSTKIM tym, którzy oddali ostatnią posługę śp. inż. Kazimierzowi Góreckiemu serdeczne podziękowania składa rodzina. 2279G

W niedzielę w Zamościu zawyją wszystkie syreny

W niedzielę w Zamościu o pewnej godzinie zawyją wszystkie syreny. Zaczną „palić" się liczne domy. Kilkanaście jednostek straży pożarnych przemknie ulicami miasta i przystąpi do akcji ratunkowej. Strażacy będą „gasić" płonące po bombardowaniu domy. Do akcji włączy się także służba sanitarna i porządkowa.

Taki mniej więcej przebieg będą miały pokazy obrony przeciwlotniczej, organizowane przez TOPL i straż pożarną. Niewątpliwie zainteresują one mieszkańców Zamościa. Uprzedzamy, by nie powstała niepotrzebna panika. A przy tym, będzie to dla widzów dobra lekcja nerwów i zdyscyplinowania.

Naturalnie postaramy się zrelacjonować przebieg pokazów w „Kurierze". (er-en)

WSZELKIE PRACE
wchodzące w zakres introligatorstwa
wykonuje szybko
dla bibliotek, instytucji i osób prywatnych
ZAKŁAD INTROLIGATORSKO-DRUKARSKI
Lublin, Kościuszki 4, tel. 22-72.
Przyjmujemy również do cięcia lametę choinkową z materiałów powierzonych
2281/B

GRAJ w »Koziołku«

NA ANTENIE

SOBOTA

PROGRAM I.

Wiadomości: 16, 19, 21, 23.
15,05 Melodie taneczne. 15,30 Z życia ZSRR. 16,05 Aud. aktualna. 16,15 Sobotnie popołudnie. 17,00 Dla dzieci. 17,30 Muzyka i aktualności. 17,55 M. Fogg i jego piosenki. 18,40 „Encyklopedia humoru i satyry". 19,30 „Sny o Lidzbarku". 21,05 Ulubione melodie. 21,30 Mel. tan. 22,00 „Wesoły kramik". 22,15 Muz. tan.

PROGRAM II.

Wiadomości: 18,30, 22, 23,50.
15,10 Pieśni i tańce. 15,50 Audycja dla dzieci. 16,00 Miłośnikom tańca i piosenki. 16,45. Reportaż. 17,15 Muzyka dla wszystkich. 18,35 Koresp. z za granicy. 18,45 Koncert ork. PR. 20,00 Z kraju i ze świata. 20,40 Muzyka rozrywkowa. 21,10 Muz. tan. 21,30 „Alibi do wynajęcia" słuch. 22,05 Utwory skrzypcowe. 22.30 Muzyka tan.

PROGRAM LUBELSKI

15,10 Przegląd prasy. 17,00 „Młodzi przy kominku". 17,20 Muzyka jazzowa. 18,05 Tygodniowy przegląd wydarzeń na Lubelszczyźnie.

NIEDZIELA

PROGRAM I.

Wiadomości: 6, 7, 8, 16, 19, 21, 23.
5,33 Muzyka poranna. 6,45 Rozmaitości rolnicze. 7,10 „Sportowcy wiejscy na start". 7,25 Dalszy ciąg muzyki porannej. 7,55 Kalendarz radiowy. 8,15 Soliści muzyki rozrywkowej. 8,50 „Radioproblemy". 9,05 Amatorskie zespoły przed mikrofonem. 9,25 Zespoły rozrywkowe. 9,40 Dla dzieci. 10,10 Muzyka ludowa. 10,30 Transmisja Centralnych Dożynek ze Stadionu „Dziesięciolecia". 12,30 „Niezapomniane stronice". 13,00 Gra polska kapela F. Dzierżanowskiego. 13,30 „Kocham jeść". 14,10 „Gdzieś w powiecie". 15,00 Z życia ZSRR. 15,30 „Miłośnikom pięknej muzyki". 16,05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16,20 „Porwanie Sabinek" — komedia Szonthana. 17,32 Muzyka tan. 19.50 „W różnych nastrojach". 20,30 „Matysiakowie". 21,05 Gra ork. tan. PR. 21,40 „Parnasik". 22,10 W rytmie tan. 22.27 Piękne głosy. 23,10 Muz. taneczna.

PROGRAM II.

Wiadomości: 6,30, 7,30, 8,30, 17, 20, 22, 23,50.
6,03 Muzyka poranna. 7,40 Dalszy ciąg muz. porannej. 8,36 Wesołe piosenki. 8,50 Recital organowy. 9,20 Teatr „Eterek". 9,50 Kalejdoskop muzyczny. 10,10 Muzyka ludowa. 10,30 Transmisja Centralnych Dożynek ze Stadionu „Dziesięciolecia". 12,15 Poranek symfoniczny. 13,40 Koncert rozrywkowy. 16.30 Koncert chopinowski. 17,05 Korespondencja z zagranicy. 17,15 Muzyka tan. 17,50 Humoreski Z. Fijasa. 18,10 „Czego chętnie słuchamy". 19,10 „Nos". — słuchowisko. 19,45 Śpiewa „Mazowsze". 20,30 W rytmie tanecznym. 21,10 „Proszę mówić — słuchamy". 21,40 Gra Poznańska 15 Radiowa. 22,45 W rytmie tan. 23,10 Muzyka różnych narodów. 24.00 Muzyka taneczna.

PROGRAM LUBELSKI

9,00 Lubelscy soliści przed mikrofonem. 15,50 Opowiadanie lit. w oprac. J. Danielaka. 16,10 Aud. pt. „Zagadki". 22,35 Przegląd niedzieli sportowej.

Odcinek (LV)

Na tym jednak nie skończyła się seria klęsk dumnego admirała, dowódcy hiszpańskiej armady. Następnego dnia przy wejściu do Zatoki Wenezuelskiej eskadra Blooda napotkała hiszpański okręt „Święte Dzieciątko", płynący pod pełnymi żaglami do Maracaibo.

* * *

Z początku Hiszpanie sądzili, że to flota zwycięskiego admirała. Gdy jednak ujrzeli na maszcie „Arabelli" piracką flagę, poddali się bez jednego strzału.

* * *

Blood rozkazał wysadzić hiszpańską załogę do szalup, by mogła dopłynąć do najbliższego portu. Kapitanowi okrętu przekazał zaś pozdrowienia dla hiszpańskiego admirała. — Poradź mu, panie, aby mi więcej nie wchodził na drogę, bo zawsze wyjdzie na tym tak, jak dotąd — rzekł ze złośliwym uśmiechem.

* * *

Na zdobycznym statku spotkała korsarzy wielka niespodzianka. Oto z ładowni wyczołgał się.. Cahusac, a za nim jego załoga, która niedawno opuściła Blooda. Trzy dni temu „Święte Dzieciątko" zatopiło kuter, a korsarzy wzięto do niewoli. Jedynie interwencja Blooda uratowała Cahusaca od śmierci z rąk własnej, rozwścieczonej załogi.